Nr. 149. Lwów — Sobota dnia 3 Lipca. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austr. miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
„ „Drobnych ogłoszeń“ . . .
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Heliodora | Julyana M.
Jutro: C. 4 po Św. Józ. K. | N. 3 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 4 m. 12
Zachód „ 7 „ 56

Długość dnia g. 15 m. 44
Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 lipca.

Na Węgrzech odbyły się teraz wybory delegatów na kongres kościelny, zwołany rozporządzeniem królewskiem, celem obradowania nad autonomiczną organizacyą Kościoła. Jak z telegramów wiadomo, wyznawcy Kościoła wschodniego odmówili udziału w kongresie, który zatem będzie wyłącznie katolickim.

Kongresy katolickie odbywają się obecnie stale, corocznie, w Niemczech, od czasu do czasu także we Włoszech, w Austryi, we Francyi i innych państwach. Ale kongresy te mają charakter zupełnie odmienny od zaprojektowanego na Węgrzech. Tamte nie mają ścisłej organizacyi, celem ich jest rozbudzenie życia katolickiego, propagowanie pewnych idei, rozpatrzenie bieżących spraw politycznych i społecznych ze stanowiska katolickiego i t. p., gdy tymczasem celem kongresu węgierskiego jest wytworzenie osobnej organizacyi, o tem świadczy skład kongresu i forma wyborów.

Naczelnikiem Kościoła na Węgrzech jest książę Prymas, który też z urzędu przewodniczy kongresowi. Zebranie wybiera jednakże obok tego zastępcę z szeregu osób świeckich. Z urzędu należą do kongresu: czterej arcybiskupi, 20 biskupów, opat infułat klasztoru OO. Benedyktynów w Panonholme, pięciu przedstawicieli zakonów Premonstrantów, Cystersów, Benedyktynów, Pijarów i Minorytów, a wreszcie 34 wybranych delegatów reszty duchowieństwa i 132 delegatów świeckich.

Wybory tych ostatnich odbywają się przez powszechne głosowanie. Każdy pełnoletni katolik, który nie jest pod śledztwem i nie był karany za zbrodnię, ma prawo wyboru, każdy także katolik, mający 30 lat, może być wybranym. Wybory rozpoczynają się od zwołania katolików danej parafii przez proboszcza. Zebranie deleguje komisyę, złożoną z pięciu członków, która formułuje listę wyborców, oznacza dzień wyborów i kieruje aktem wyborczym. Protokoły aktu wyborczego odsyłają się w dwóch egzemplarzach biskupowi, który przesyła jeden egzemplarz wybranemu delegatowi jako legitymacyę.

Taki jest przebieg wyborów, które tym razem odbyły się w całych Węgrzech dnia 24 czerwca.

Oryginalna bądź co bądź myśl podobnej organizacyi, jaka ma być kongres, jest wynikiem historycznego rozwoju. Węgry od czasów św. Szczepana były państwem katolickiem; katolicyzm był religią państwową, a królowie węgierscy uzyskali od Stolicy św. prawo obsadzania biskupstw. W XVI wieku jednakże reformacya na Węgrzech dosyć znaczne porobiła zdobycze, a z czasem, zarówno protestanci, dzieląc się na luteran i kalwinistów, jak i obrządek wschodni, zwłaszcza po przeniesieniu się patryarchy serbskiego do południowych Węgier — pozyskali zupełną autonomię, począwszy od wyboru swego patryarchy i „biskupów“ i superintendentów protestanckich, aż do utrzymywania szkół swego wyznania. W Siedmiogrodzie, niedługo po reformacyi, katolicy pozostali w mniejszości, więc i oni na wzór wymienionych powyżej wyznań, wytworzyli coś w rodzaju odrębnej organizacyi z prawami korporacyjnemi.

Gdy w r. 1848 urzędownie proklamowane zostało zupełne równouprawnienie wyznań, a Kościół katolicki stracił charakter kościoła państwowego, gdy w r. 1868 sejm węgierski jeszcze dalszy krok w tym kierunku uczynił, w kołach katolickich powstała myśl samodzielnej organizacyi.

Jeżeli myśl ta przez długi czas pozostała nieurzeczywistnioną, tłómaczymy sobie to odrębną organizacyą hierarchiczną w Kościele katolickim. O autonomii takiej, jaką wywalczyli sobie protestanci, chyba nikt z katolików nie myślał. Wiadomo, że protestanci nie mają duchowieństwa w pojęciu katolickiem, a u nich ogół wyznawców osoby do „służby około słowa“, tak, iż wybór pastorów przez ludność jest zjawiskiem normalnem. W Kościele katolickim rzecz się ma inaczej; duchowni otrzymują misyę swoją z góry, za pośrednictwem organizacyi hierarchicznej, istniejącej, według przekonań katolickich, z Bożego ustanowienia.

To też katolicki episkopat węgierski, zgodziwszy się na zwołanie kongresu, celem obmyślenia autonomicznej organizacyi Kościoła katolickiego, z góry zastrzegł się przeciwko naśladowaniu dążeń w tym względzie wyznań innych. Memoryał biskupów, ogłoszony w r. 1893, zaznacza, że samorząd protestantów węgierskich jest owocem walk rewolucyjnych i traktatów, gdy stosunek pomiędzy Kościołem katolickim a państwem na Węgrzech wytworzył się historycznie przez zwyczaje i pozytywne prawa, które razem tworzą związane z osobą monarchy prawa prywatnego patronatu.

Memoryał biskupów tedy bardzo słusznie zastrzega, że sprawy dotyczące dogmatu, nauki moralnej i dyscypliny, dalej sprawy hierarchicznej organizacyi Kościoła, nie mogą należeć do kompetencyi kongresów.

Zbierający się obecnie kongres zresztą nie będzie pierwszym. Już w roku 1870 i 1871 odbył się pierwszy węgierski walny kongres katolicki, wybrany na podstawie statutu, zatwierdzonego przez króla d. 25 października r. 1869. Obrady ówczesnego kongresu rozpoczęły się w jesieni r. 1870, ale przerwane zostały 31 marca 1871 roku. Z powodu równoczesnych wypadków wojennych, które zajęły umysły całego świata cywilizowanego, ówczesny kongres nie zwrócił w tym stopniu uwagi, jak na to zasługiwał. Książę prymas widział się zmuszonym przerwać obrady kongresu, gdy wcisnęło się do niego dużo żywiołów, zmierzających, pod przybraną firmą katolicką do celów, nic wspólnego z Kościołem nie mających. Kongres ówczesny tedy nic pozytywnego nie zdziałał, ale obrady jego, bądź co bądź, nastręczą dużo materyału teraźniejszemu kongresowi.

Sądzimy, że obecnie nie ma obawy, aby do kongresu wcisnęły się wyżej wspomniane żywioły, a przynajmniej, aby one znaczenie w nim pozyskały. Od dwudziestu kilku lat, tj. od ostatniego kongresu, w ludności katolickiej całego świata rozbudziła się większa świadomość w kierunku religijnym i poczuciu katolickiem. To samo stało się na Węgrzech, mianowicie w ostatnich latach, gdy tam także rozpoczęto walkę z Kościołem. Ta walka, a mianowicie najnowsze prawodawstwo kościelne, które narzuciło katolikom cały szereg obowiązków sprzecznych z przepisami Kościoła, uprzytomniło katolikom węgierskim, że prawodawstwo państwowe nie stara się pozostać w harmonii z przepisami religii, że zatem dziś katolicy królestwa węgierskiego potrzebują osobnej organizacyi, która byłaby tłómaczem rzeczywistych intencyj ludności katolickiej i z większym naciskiem stawała w obronie interesów katolickich, nie pozwalając narzucać katolikom przepisów, których sumienie im nie pozwala spełniać.

Na ogólną ludność 17½ mil. osób, zamieszkujących Węgry, Chorwacyę i Rjekę (Fiume), jest około 9 milionów katolików, a jedynie szczególnej procedurze wyborczej katolicy zawdzięczają to, iż osób rzeczywistego kierunku kościelnego w drugiej izbie parlamentu węgierskiego jest niewiele. W kongresie można pokładać nadzieję, iż potrafi on bardziej rozbudzić poczucie praw i obowiązków katolików i że rezolucye jego nawet na parlament węgierski wpłynąć zdołają.

Węgrzy a kwestya konstytucyjna. — Kwestya ugodowa.

Piszą nam z Wiednia, 1 lipca:

Usiłowania, zmierzające pobudzić Węgrów do interwencyi w wewnętrzne spory austryackie, dotychczas zawiodły. Nie udało się mianowicie wciągnąć rządu węgierskiego i większości sejmowej na drogę kazuistycznych interpretacyi § 14 konstytucyi austryackiej, dotyczącego naglących. tymczasowych zarządzeń gabinetu austryackiego podczas wakacyi parlamentu. Podobne przepisy oczywiście wszędzie interpretacyi i dyskusyi otwierają najszersze pole, a zwłaszcza profesorom prawa publicznego dostarczają sposobności do wysilania sprytu, popisywania się parodoksami, szermierki na sofizmata. To też kwestya, czy ustawa o podwyższeniu podatku od cukru z 11 na 13 milionów, premii eksportowych z 5 na 9 milionów, może być wprowadzona w życie rozporządzeniem tymczasowem, od kilku tygodni stanowi przedmiot roztrząsań różnych specyalistów. Starano się przekonać Węgrów, że ze względu na znany artykuł ugody z r. 1867, ogłaszający konstytucyonalizm jako jej nieodzowny warunek, powinni zaprotestować przeciwko załatwieniu wymienionej sprawy w Austryi drogą tymczasowego rozporządzenia, zamiast uchwały parlamentu. Z wczorajszych rozpraw węgierskiej izby poselskiej wynika jednak, że te rozumowania przemówiły jedynie do przekonania węgierskiego stronnictwa niepodległości. Ponieważ jednak to stronnictwo zasadniczo neguje ugodę r. 1867, przeto też wszelkie jej interpretacye, w które się bawią pp. Kossuth, Komjathy itd. nie mają najmniejszego znaczenia politycznego. Gabinet węgierski podobnych kwestyi nie może traktować z teoretyczno-naukowego stanowiska profesora niemieckiego, lecz jedynie ze stanowiska politycznego. Tak też wczoraj postąpił sobie minister finansów Lukacs, odrzucając na bok wszelkie teoretyczne roztrząsania konstytucyonalizmu — w Austryi! Oprócz ważnego, podniesionego przez ministra wyraźnie względu, że poruszanie austryackich kwestyi konstytucyjnych w sejmie węgierskim uprawniłoby mutatis mutandis parlament austryacki do roztrząsania konstytucyjnych zagadek węgierskich, rząd węgierski w tej sprawie powoduje się także realnym względem na materyalny interes swego kraju. Nowa ustawa bowiem o podatku od cukru, która przedłużona obecnie prowizorycznie na rok jeden, przejdzie następnie do kompleksu wspólnych podatków. objętego traktatem celnym i handlowym na lat 10, czyni zadość realnym interesom ekonomicznym także korony śgo Szczepana. Tem mniej rząd węgierskim ma powód utrudniać tę kwestyę teoretycznemi rekryminacyami konstytucyjnemi.

Wyjątkowo dzień dzisiejszy nie przyniósł żadnego — projektu ugodowego dla Czech. Panowie Herold i młody dr. Skarda, członek Wydziału krajowego. czując się w roli beati possessoris, na projekta pp. Lipperta, Pferschego i Ulbricha odpowiedzieli odmownie. Doradzać w takich chwilach umiarkowanie, jest wprawdzie rzeczą uczciwą, nawet zaszczytną, ale niewdzięczną. Z tem wszystkiem p. Herold może jeszcze z czasów gimnazyalnych przypomina sobie pouczającą historyę o księgach Sybilli. Dziś zdaje się, że Czesi mogą zawrzeć z Niemcami ugodę na korzystnych warunkach. Tymczasem fortuna jest zmienna. Zwłaszcza w Czechach od wieków — stykają się kontrasta i grasują przewroty. O mistrzu dyplomacyi Talleyrandzie zauważa Barras: „Il savait que l'occasion a le front chauve, et qu'il faut la saisir à l'instant“! W obozie niemieckim tymczasem pomysły rządowe pp. Lipperta etc. wywołały głośne protestacye skrajniejszych żywiołów. Nietylko *Ostdeutsche Zeitung* oskarża ich o słabość na duchu, a dzienniki liberalne, które popierają akcyę ugodową, o — zdradę. Wczoraj nawet Rada miejska Cieplic postanowiła przeprowadzić w całym okręgu uchwały, wyrażające dr. Pferschemu nieufność. Bezpośrednio ta akcya nie dotyczy poselskiego stanowiska tego pana. Został on bowiem wybrany do Rady państwa nie z Cieplic, lecz z Aussiga (Uścia). Już przed 2 laty, gdy tutejsza *Zeit* i prazki realistyczny *Czas* rozpoczęły publicystyczną dyskusyę ugody, p. Pfersche zaznaczył pojednawcze poglądy. Ale urodzony r. 1854 w Preszburgu, przesiedliwszy się do Pragi dopiero w r. 1891, jako profesor prawa rzymskiego na wszechnicy niemieckiej, p. Pfersche w niemieckim obozie Czech nie posiada jeszcze tak pewnej pozycyi, aby mógł się łatwo oprzeć podobnej akcyi, jak cieplicka, zwłaszcza gdyby jego pomysły ugodowe także po stronie czeskiej wywoływały same gołe protestacye.

KORESPONDENCYE.

Warszawa 27 czerwca.

Szemranie wywołał komitet budowy pomnika Mickiewicza, bo zamierzał oddać roboty bez żadnych konkursów Godebskiemu. Zaczęto wołać: Dlaczego bez konkursu? Jedni jęli domagać się tylko krajowego, inni międzynarodowego. Dołączyła się kwestya: Gdzie ma stanąć pomnik i za ile? Jak zwykle, tysiąc zdań powstało, tysiące piór zaskrzypiało, a z wszystkich spływało jedno słowo: dyskusyi! dyskusyi! Komitet tedy ustąpił — i dowiedzieliśmy się od niego, że pomnika u Godebskiego nie „obstalowano“, lecz poproszono artystę o przedstawienie projektu. Artysta znalazł się po dżentelmeńsku, bo przygotował, a podobno i nadesłał już projektów kilka. Nadto komitet rozesłał zawiadomienie: „Pan Cypryan Godebski, u którego komitet zamówił projekt pomnika, przybył w tych dniach do Warszawy, celem porozumienia się z komitetem w głównych punktach co do typu pomnika i obejrzenia obranego pod budowę placu na Krakowskiem Przedmieściu, wprost ul. Trębackiej. Za kilka dni komitet będzie w posiadaniu rysunku projektowanego pomnika i wtedy odda go pod ocenę grona artystów, zaproszonych do pomocy w sprawach artystyczno-technicznych. Na wzięcie udziału w tej komisyi artystycznej raczyli zgodzić się pp. rzeźbiarze: P. Weloński, L. Wasilkowski i J. Wojdyga; budowniczowie: J. Dziekoński i W. Marconi; malarze: A. Badowski, M. Kotarbiński i J. Maszyński“. Będziemy więc mieli dyskusyę — i już jesteśmy tymczasem spokojni. Obyż to nie przewlekło samej budowy na lata a lata!

Tymczasem potok składek nietylko nie opadł, lecz wzbiera. Liczba ofiar przeszła już 140.000 rs. Ofiary magnackie po tysiąc i po kilkaset rubli nie płyną już tak obficie; ale za to otworzyły się upusty składek drobnych: rzemieślniczych i włościańskich. Fabryka po fabryce i warsztat po warsztacie nadsyłają komitetowi swą szczupłą, ale jakże drogocenną daninę. Jest coś rozrzewniającego w widoku tego dobrowolnego podatku, którym cały naród sam siebie obłożył. *Zorza* zaczęła ogłaszać ofiary, składane przez włościan. Łącznikiem, zespalającym chatę z redakcyą, bywają najczęściej kapłani. Jeden z nich, w dołączonym do zebranej kwoty liście, pisze: „Głos pism polskich dotarł już w najdalsze zakątki kraju i poruszył serca wszystkich, którzy mają jakie takie pojęcie o znaczeniu i zasługach, jakie wieszcz oddał naszemu językowi i narodowi. Głos ten przedostał się nawet do prostaczków“... Szczerze cieszyć się z tego należy. Całe masy owych „prostaczków“, dla Mickiewicza i przez Mickiewicza wybrnąć mogą ze wstydzącej ciemnoty, która im dotąd światło cywilizacyi zakrywa.

Wystawa inwentarza zamknięta — szczęściem nie na zawsze, lecz tylko na dwanaście miesięcy.

Cóż powiedzieć o niej? Sama przez się nic wielkiego nie zdziałała; ma jednak prawa do sympatyi naszej, jako — pierwsza po długiej przerwie. Znaczenie i wpływ tego rodzaju wystaw, które nie są błyskotliwemi, a szybko gasnącemi fajerwerkami popisowości i współzawodnictwa, mierzy się nie na dni, lecz na lata, może na lat dziesiątki. Owszem, tem owocniejsze są one, im mniej mają w sobie fajerwerkości i wogóle pierwiastku widowiskowego. Piękne po malarsku konie i woły, nie zawsze są takiemi z punktu gospodarskiego. To, co zachwyca publiczność, może łatwo nie podobać się racyonalnemu hodowcy. Ten ostatni i na obecnej wystawie mało objawiał entuzyazmu... pocieszano go jednak i on sam pocieszał się myślą, że to pierwsze kroki na polu, przez długie lata pozbawionem kontroli.

Obfitowała jednak wystawa i w fakty pomyślne. Jeden z nich zanotował J. M. Kamiński w artykule p.t. „Włościanie na wystawie“. Żywioł włościański wystąpił na tym egzaminie publicznym niezbyt licznie, ale za to — pocieszająco. Okazy włościańskie nie były (gdyż być nie mogły) wspaniałe, natomiast nadesłane przez kmiotków naszych sprawozdania (drukowane w *Zorzy*) czyniły wrażenie jak najlepsze. W opisach tych (słowa Kamińskiego) czuć jakąś sympatyczną woń błogosławionego zadowolenia. jakąś duchową spójnię między chatą, dworem i plebanią. jakąś uczciwą wiarę w siebie i bliźnich“. Ten współudział i ta solidarność ekonomiczno-duchowa, stanowią niezawodnie najlepszą i najpiękniejszą cząstkę programu wystawowego. Zarzucono powszechnie wystawie, że była zbyt pańska i zbyt magnacka; w przyszłości, gdy objawy w rodzaju powyższego staną się liczniejszemi, ten jej charakter pozyska pożądaną przeciwwagę. „Z polską szlachtą polski lud — oto hasło, które nietylko w poezyi, ale i w życiu praktycznem jak najgłośniej rozbrzmiewać powinno.

„Ludem“ żywo się teraz zajmujemy. Pomiędzy innemi, dodał nam bodźca i głos p. „Nabliudatiela“ (w *Piet. Wiedomostiach*), domagający się tak wymownie i tak słusznie oświecenia polskich włościan. Prawie wszystkie pisma poczyniły o tym głosie swoje uwagi. Zacny Prus pisze: „Oświecajmy lud, bo ciemnota jego jest rozpaczliwa, ale jednocześnie: w y c h o w u j m y go także. Oświata bez moralności jest niczem, a co gorsza: stać się może wartością ujemną Za środek najsłabszy w kształceniu i wychowywaniu uważam książkę; za najsilniejszy: w pierwszym razie doświadczenie, w drugim — przykład. Któż zaś ma polskiemu chłopu dostarczać dobrych przykładów? Nikt, jeno polski „pan“. *Ergo:* niech szlachta udoskonali się moralnie, a lud, który prawie bezwiednie w ślady jej idzie, urobi się na jej wzór i podobieństwo“.

Odbywające się od paru tygodni podróże księcia Imeretyńskiego, oraz kuratora okręgu naukowego, wypowiadane przy tej sposobności uwagi i poglądy z jednej. a życzenia i prośby z drugiej strony — przyczyniają się do żywszego zajęcia się sprawami publicznemi. Prawie wszędzie przygotowane zostały objaśnienia i referaty, dotyczące potrzeb lokalnych, wszędzie też, gdzie je doręczono, otrzymano obietnicę życzliwego ich rozpoznania. Nie ulega wątpliwości, że tą drogą najskuteczniej przyczynić się obecnie możemy do uregulowania wielu pilnych i ważnych spraw krajowych, i że z otwartej możności skwapliwie korzystać należy.

Notując te objawy zapobiegliwości i czujności na sprawy publiczne, stanowiące rozumną i rzetelną pracę polityczną, z drugiej strony przytoczyć muszę dowód zaniedbania sprawy bardzo ważnej, w której można było zrobić bardzo wiele, a nie zrobiono nic. Wprowadzany w naszym kraju od roku przyszłego monopol wódczany, pociągając za sobą zwinięcie wszystkich szynków i karczem, przeważnej liczby drobniejszych restauracyj, oraz wielu biur i zakładów z handlem trunkami związanych, pozbawia zatrudnienia i sposobu do życia bardzo wielu ludzi. W samej Warszawie zwiniętych będzie do 1.000 zakładów sprzedaży trunków. Pomijamy szynkarzy i karczmarzy, oraz ich subjektów i służbę, którzy bezwarunkowo muszą obrać sobie inny sposób zarobkowania, albowiem przy skarbowej sprzedaży trunków z zasady zatrudnieni być nie mogą. Ale cała liczna rzesza pracowników handlowych i prze-

---

12)

K. W....l.

POWOŁANIE ZOSI.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz wyjechali, a jazda była bardzo smutna.

Widząc Zosię jakąś gorączkowo rozdrażnioną i zdenerwowaną, byłby Poraj rad był ją zabawić a przynajmniej rozerwać rozmową, ale ta mu się wcale nie kleiła.

Wyrzucał sobie w myśli, że pierwszym początkiem tego niby powołania Zosi, któremu — mimochodem mówiąc — wcale nie dowierzał, było oddanie jej na naukę do klasztoru, a stało się to za jego namową. A z drugiej strony, kiedy tam była, to tak tęskniła do świata..

Kobiety są nieobliczalne, mówił sobie; zaszyty w kąt „coupé“ siedział bardzo chmurny, bo i smutny i gniewny. Zosi także jakoś ciężko było na sercu, myślała o siostrze, którą szczerze kochała, i przez okno wagonu spoglądała na przesuwający się szybko krajobraz. tak, jak gdyby konając, świat żegnała. Poraj aż odetchnął, kiedy stanęli na końcowej stacyi; wsiedli razem do fiakra, a odwożąc ją do klasztoru, rzekł:

— Mam takie uczucie, jak gdybym jechał za twoim pogrzebem . . . .

Wpadła mu żywo w mowę:

— Ale przecież się zobaczymy, mam nadzieję, że mnie niezadługo odwiedzisz; dopóki nie wstąpię do nowicyatu, wolno mnie przecież widywać.

— Jakto? a później nie?

— I później wolno, ale, zwłaszcza podczas nowicyatu, rzadko.

— Więc dopóki jesteś postulantką, możesz każdej chwili wystąpić?

— Każdej chwili — odrzekła.

W tem fiakier stanął u furty klasztornej.

Poraj zadzwonił i weszli do owego parlatorium, w którem się widywali tyle razy, kiedy on przyjeżdżał zabierać ją na święta lub wakacye, albo odwożąc do nauki.

Zanim przyszła matka-przełożona, trzeba było odbyć pożegnanie, przy którem obojgu bardzo było ciężko na sercach.

Poraj wpatrywał się w Zosię, ale ona siłą woli wstrzymać potrafiła łzy.

Od chwili przestąpienia progu klasztoru zamilkła, a sztucznie wywołane gorączkowe ożywienie w czasie jazdy z dworca do klasztoru ustąpiło jakiemuś otrętwieniu; ani jeden muskuł na twarzy nie drgnął, kiedy się żegnając uściskali, a ona ledwie dosłyszalnym szeptem poleciła młodszą siostrę jego opiece, a siebie pamięci. Była jakby zmartwiała.

Przełożona powitała ją bardzo serdecznie, a Poraj, którego ta scena rozstrajała i nużyła w najwyższym stopniu, wstał i pożegnał obie.

Z Zosią podali sobie ręce, i wszyscy troje wyszli do sieni, skąd on na lewo ku furcie, a przełożona z Zosią na prawo w drzwi prowadzące na wschody klasztoru.

Kiedy zapadły za Zosią drzwi nie mające na zewnątrz klamki, zdawało się Porajowi, że zasunięto nad nią kamień grobowy.

Spojrzał na owe drzwi z westchnieniem, i wsiadłszy do fiakra kazał pędzić co sił, bo niewiele już czasu zostawało do kurjerskiego pociągu, którym odjechać miał do domu.

Długi czas nie mógł zasnąć, był jakiś zły, niekontent z siebie i z całego świata, a nigdy jeszcze tak żywo mu w mysli nie stanęła pustka, jaką w domu zastanie.

Przywykł był wprawdzie do niej, ale ją jednak od czasu do czasu rozweselały i ożywiały przyjazdem swoim panienki, a zwłaszcza Zosia szczebiotem, tuptaniem po wschodach, dyskusyami o projektach spacerów konno albo powozami i t. d.

Wysiadłszy z wagonu, dowiedział się od furmana, który po niego wyjechał, że w wilią wieczorem na Zamczysko przyjechał Drogosław; ucieszył się tem szczerze, bo ten mu był prawdziwie sympatyczny. Gdyby był ktoś nawet zupełnie obojętny przyjechał, byłby mu pożądany jako przerywający samotnośc, która mu się wydawała teraz nieznośną.

Drogosław spał jeszcze, kiedy on przyjechał na Zamczysko, kazał więc podać herbatę, jak Drogosław wstanie, a tymczasem obchodził stajnie i folwark.

Kiedy powrócił a powiedziano mu, że gość jego się obudził, pospieszył do niego i powitał bardzo serdecznie.

— Przyjechałem wczoraj — rzekł tenże — a przenocowałem tem chętniej, że mi zapowiedziano dziś rannym pociągiem.

— Wiesz, żeś mi zawsze miłym i pożądanym gościem, ale dzisiaj tom ci prawdziwie podwójnie wdzięczny, żeś miał poczciwą myśl przyjechania, bo wracałem z pewnym strachem, że w tym pustym domu stetryczeję do reszty. Tyle mam kłopotów.

— Cóż takiego? — zapytał Drogosław zadziwiony tą przemianą. — Kłopoty stajenne czy gospodarskie?

— Ależ nie, opiekuńcze. Było w starożytnym Rzymie przysłowie: „Quem dii odere, paedagogum fecere“ *), a ja mówię: „Kogo Pan Bóg chce pokarać, tego zrobi opiekunem panien“.

— A, prawda, mówiono mi, że odwiozłeś Zosię, właściwie godzi się mówić już pannę Zofię; to tak znowu na zwykły „bombans dewocyjny“ jak ty nazywasz?

Poraj z niechęcią machnął ręką.

— Ej, gdyby to; nabiła sobie głowę jakiemś powołaniem klasztornem; cośmy się jej natłómaczyli i księżna i ja, że ma bardzo poważne i święte obowiązki dla młodszej siostry, ale uporu kobiecego nie przełamiesz; miała dwóch starających się o nią, wiesz przecie, obydwaj przyzwoici ludzie, jabym nic nie był miał przeciw żadnemu z nich, ale obydwom odmówiła; powiedziałem bardzo stanowczo, że dopóki trwa moja władza opiekuńcza, dopóty na wstąpienie do klasztoru nie zezwolę, a któż odgadnie, czy to właśnie nie utwierdziło jej w zamiarze, bo sobie wyobraziła, że jest męczennicą do jakiegoś czasu? I znowu się źle stało; bo na usilne naleganie adwokata zezwoliłem na jej upełnoletnienie dla ułatwienia działu majątku, który dotąd był niepodzielony, otóż mi ten palestrant wytłumaczył, że skoro mój szwagier, wiesz, alchemik — doszedł faktycznie do pełnoletności, daleko łatwiej będzie dział przeprowadzić pomiędzy dwojgiem pełnoletnich a jedną małoletnią, którą opiekun będzie zastępował. Ach i z tym działem jeszcze mnie czekają kłopoty.

*) Kogo bogowie znienawidzili, tego zrobili pedagogiem.

— Jakto? — wtrącił Drogosław — to ona już na dobre pojechała do klasztoru?

— Ha, cóż chcesz? zaledwie miała w kieszeni dekret upełnoletnienia, równie stanowczo, jak ja mówiłem że nie zezwolę, ona mi oświadczyła, że wstępuje.

— Szkoda dziewczyny, a wyrosła na bardzo przystojną, szykowną i sympatyczną panienkę; przyzwyczaiłem się uważać ją za pensyonarkę, i chociaż ją widywałem parę razy do roku, nie zwracałem jakoś na nią uwagi; dopiero teraz, podczas wyścigów lwowskich, uderzył mnie jej wygląd, wdzięk i bardzo dobre maniery.

— Niezaprzeczenie bardzo dużo zawdzięcza księżnie, która się nią zajęła tak poczciwie, jakby własną córką.

— I to wszystko zakopać za klasztorną kratą!

— Chodź na herbatę i mówmy o czem innem, bo mnie ta cała awantura w najwyższym stopniu irytuje.

Zaczęły się tedy gawędy bez końca o gospodarstwie, koniach, wyścigach, polowaniu, jak zwykle między dwoma ludźmi z sobą zażyłymi, których oprócz obopólnej sympatyi, łączy wspólność zapatrywań i gustów.

Poszli potem do stajni, gdzie Poraj pokazywał wszystkie źrebięta i konie rozmaitych warstw wieku, zapytywał gościa o zdanie, niektóre konie kazał przejeżdżać pod wierzchem, inne w zaprzęgu, to samo powtórzyło się po obiedzie, odbyli razem jakiś spacer konny i tak dzień minął bardzo szybko, a gawędy trwały długo w noc.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mysłowych, która nie zajmowała się dotąd bezpośrednią sprzedażą detaliczną trunków, nie podpada pod ograniczenie zasadnicze i mogłaby otrzymać posady przy urządzeniach monopolowych, a nawet powinnaby mieć pierwszeństwo przed innymi kandydatami. Tymczasem, stało się wcale inaczej. Posady zostały poobsadzane już prawie wszystkie, a otrzymali je bynajmniej nie ci, którzy skutkiem monopolu tracą źródło utrzymania i nawet nie tutejsi mieszkańcy, lecz z głębi Rosyi. Specyalnie zaś posady inkasentów, czyli poborców pieniędzy, obsadzone będą przez „artel“ (spółka) Kozuchina z Petersburga, która złożyła kaucyę 75 tysięcy rubli i zawarła kontrakt na rok. Podobno ministeryum skarbu poleciło tutejszym władzom akcyzowym zbadać, ażali taka „artel“, to jest spółka komandytowa, nie może powstać z tutejszych mieszkańców, lecz tutaj nikt nie podał tego do wiadomości publicznej, ani do wiadomości zainteresowanych pracowników! To jest wybitny dowód istnienia podwójnego prądu. Gdyby nie politykowanie naszych urzędników, byłaby się zawiązała, jeżeli nie „artel“ (bo ta forma obcą jest naszym zwyczajom i naszemu kodeksowi), to zwykła spółka solidarna pracowników, którąby równą, albo i większą kaucyę złożyć potrafiła. Można też było przedsięwziąć starania u władzy wyższej, aby pracownicy miejscowi nie byli pominięci. Dziś odrabiać rzeczy dokonanej, jest daleko trudniej, ale swoją drogą nie należałoby akcyi w tym kierunku zaniedbywać.

Cele i zadania polityki socyalnej.

(Streszczenie odczytu x. dra Stefana Pawlickiego na „kursie socyalnym“ w Krakowie).

Dwa zjawiska miały zawsze znaczenie pierwszorzędne w życiu narodów, dobrobyt i nędza, ponieważ pierwszy jest źródłem potęgi i rozwoju, druga przyczyną chorób i śmierci. W naszych czasach bardziej, niż w ubiegłych, oba przeciwieństwa uwydatniły się na wielkiej arenie powszechnej walki o byt i samozachowania. One były zawsze, ale dzisiaj ich granice zostały silniej naprężone, a znikły wszystkie przejścia, łagodzące jaskrawość kolorów; dokonały się zmiany olbrzymie, bo życie nasze toczy się szybkością dawniej nieznaną. Wartość majątków ruchomych i nieruchomych wzrasta w każdym kraju z pośpiechem niezmiernym i byłoby z czego uradować się, gdyby równocześnie nędza nie wzmagała się w stosunku przerażającym.

Wobec tych przemian wszystkim znanych, powstały nowe zagadki, filozofia społeczna i polityka społeczna powzięła lepszą część swoich badań. Dawniej zajmowała się przeważnie etyką obywatelską i organizacyą państw; dzisiaj zwraca ona głównie trudy swoje do uzdrowienia nowej etyki społecznej i organizowania pracy społecznej, słusznie przekonana, że od rozwiązania tych problemów zależy przyszła pomyślność państw i narodów.

Ponieważ filozofia nowożytna nie zaczyna od spekulacyi teoretycznej, lecz od faktów rzeczywistych a w dziedzinie życia społecznego zaraz na wstępie, jak się rzekło, dwa zjawiska uderzają wyobraźnię badacza, nędza i dobrobyt, a tamta dla swojej natury ujemnej i dokuczającej, dłuższą zwraca na siebie uwagę, dlatego przedewszystkiem szuka środków zaradczych, tych zaś znaleźć nie można bez poznania źródła zła, filozofia społeczna, w tem podobna do nauk lekarskich, zaczyna od dyagnozy cierpień i usiłuje odkryć przyczyny złego. Znajduje takowe:

1° w konkurencyi wyuzdanej przedsiębiorców, prowadzącej do nienaturalnej produkcyi towarów nad miarę, której następstwem nieublaganem jest wyzyskiwanie robotników przez fabrykantów, drobnych rzemieślników przez wielkie magazyny, mniejszych i większych producentów rolnych przez spekulacyę giełdową i syndykaty handlu międzynarodowego;

2° w rosnącej chęci używania, stawianej za cel najwyższy usiłowań i pracy ludzkiej, a popieranej wszystkiemi zdobyczami nowożytnego postępu i komfortu;

3) w rozdziale coraz większym, dokonywającym się między tymi, którzy tylko pracują, a tymi, którzy używają; w rozkładaniu się społeczeństw narodowych na dwie części, które się wzajemnie zwalczają, stronnictw, które nie zawsze jednakowo się nazywają, obie zaś nieprzyjazne: robotników i chlebodawców, proletaryat i kapitalistów, ludzi należących do tak zwanego towarzystwa a massy niewykształcone, niepewne jutra. Obie te połowy żyją dla siebie, rozchodzą się coraz bardziej na strony i zdaje się, nic nie mają wspólnego ani w złej ani w dobrej doli, a tego nie było dawniej ani w pogańskich narodach ani chrześcijańskich.

Patologia jest pierwszą częścią filozofii społecznej i z natury swojej może tylko przygotować części następnie i dodatnie. Nie dosyć jest poznać chorobę i obmyśleć na nią skuteczne lekarstwa: trzeba także pamiętać, że organizm społeczny nigdy nie powraca do stanu dawnego. On głównie choruje dla tego, że rozwija się ciągle i szuka nowych kształtów, odpowiadających nowym potrzebom. Musi zatem filozofia przewidzieć, jakie to przyjmie wyraźnie formy odmienne, ile razy te, które się okazują za ciasne dla wzbierających soków żywotnych. Do tego jedna tylko prowadzi droga bezpieczna, zrozumienie celu człowieka. Każda bowiem organizacya sił społecznych wiąże się ściśle z przeznaczeniem, jakie wytknięte pobytowi ludzkości na ziemi. Tak zwany problem socyalny zamyka się cały w tem rozwiązaniu.

Od wieku przeszło żyjemy pod niewolą liberalnej ekonomii, która zagadkę najwyższą naszego istnienia rozwiązuje w duchu materyalistycznym na korzyść bezwzględnego indywidualizmu. Formułka tej szkoły przyznaje każdemu prawo produkcyi bezograniczonej i przywłaszczania sobie wszystkich korzyści tej produkcyi. Ponieważ wszystkie jednostki korzystają z tego prawa bezwzględnego, powstała wojna wszystkich przeciw wszystkim, pod hasłem nie krępowanej konkurencyi, a że środki produkowania są ograniczone, siły ich z natury nierówne, musiało to doprowadzić do tego, że silniejsi ujarzmili słabszych i pobrali bardziej jeńców w twardą niewolę.

Przeciw tej szkole, która sprowadziła cierpienia nieobliczone na ludy Europy powstała druga, antyliberalna, także niechrześcijańska, pragnąca złe naprawić przez ujarzmienie indywidualizmu na rzecz wyzyskiwanej społeczności. Wygłosiła formułkę, która jest antytezą poprzedniej i rozebrana z wszystkich zasłon wstydliwej retoryki, brzmi mniej więcej tak: jednostka musi tyle produkować, ile zażąda społeczność, a otrzyma w zamian z produktów wspólnych tyle, ile społeczność uzna za stosowne. Druga ta formułka nie była dotąd nigdzie wprowadzoną w życie z jakiemkolwiek powodzeniem, bo nieliczne próby, robione w tym wieku prze Owena, Cabeta lub innych utopistów, nie mogą być brane w rachubę; odbywały się w Stanach Zjednoczonych wśród ludności, hołdującej zasadom wręcz przeciwnym. Jedyny zaś przykład podobnego komunizmu w większych rozmiarach, praktykowany w Paragwaju w przeszłym wieku, był raczej systemem edukacyjnym, stosowanym przez OO. Jezuitów do plemienia dzikiego, pod protektoratem chrześciańskiej Hiszpanii i na podstawie religijnej. Dzisiejsza zaś formułka komunistyczna, występująca do walki z liberalną ekonomią jest i antychrześcijańską i na wskróś materyalistyczną.

Obie zresztą formułki równie mało warte, bo wychodząc z błędnej psychologii, ograniczają funkcye społeczne do materyalnej produkcyi a mieszczą cel jednostek w doczesnem używaniu. Ażeby módz urzeczywistnić taki program, niegodny natury ludzkiej, zrywają z tradycyą chrześcijańską i narodową i głoszą nienawiść religii, wypowiadają wojnę wszystkim ideałom wzniosłym i szlachetnym, aby zastąpić je hedonizmem*) cielesnym i zyskiem materyalnym. Filozofia chrześcijańska rozwiązuje problem społeczny sposobem odmiennym. Zamiast zaczynać od człowieka abstrakcyjnego, którego nigdy nie było, stawia ona zadanie na gruncie historycznym. Pracując, nie dla jakiej urojonej społeczności, lecz dla narodów chrześcijańskich, związanych wspólną religią i oświatą, usiłuje ona przez miłość i wolność usunąć anarchię w produkcyi a niesprawiedliwość w podziale zysków. Pomna, że każdy indywidualizm bez miary prowadzi do rozbicia społeczeństwa, każdy zaś komunizm społeczny do utraty wolności osobistej, nie spuszcza ona nigdy z oczu wielkiej prawdy, że społeczeństwo istnieje dla jednostek i ma im dopomódz do rozwoju wszystkich władz natury ludzkiej, ponieważ od tego rozwoju w doczesności zależy przyszłość ich w życiu lepszem. Organizując pracę społeczną i podział zysków na podstawie narodowej i w granicach powszechnego kościoła, szanuje ona przeszłość, znosi cierpliwie teraźniejszość a spodziewa się lepszej przyszłości po pracy bożej i uczciwej, dbała jedynie o to, aby nic nie utraciła z bogatego spadku pokoleń dawniejszych a pomnażała go ciągle i wytrwale we wszystkich dziedzinach duchowego postępu i materyalnego. Nie bawiąc się w szumne obietnice, nie przyrzeka ona wiernym swoim raju na ziemi, zadowolniona tem, że każdy w miarę swoich sił, będzie pełnił obowiązki, które wkłada na niego Ojciec niebieski, a że przednim z nich po wszystkie czasy zostanie miłość bliźniego, spodziewać się można gruntownego rozwiązania kwestyi socyalnej po odrodzeniu się etycznem jednostek na podstawie braterstwa chrześciańskiego.

*) Tak się nazywa ułożona w starożytności doktryna, że podstawą wszelkiej moralności jest rozkosz. *Przyp. Red.*

Dr. Herold o sytuacyi.

Jeden z przywódców młodoczeskich dr. Herold miał onegdaj w czeskim klubie narodowo-postępowym mowę, w której wyłuszczył swoje poglądy na obecną sytuacyę.

Przedewszystkiem podniósł dr. Herold, że położenie jest trudne i dlatego powinni reprezentanci narodu czeskiego, świadomi swej odpowiedzialności, być bardzo przezornymi. To jedno zdaniem mówcy jest pewnem, że polityczne położenie ludu czeskiego poprawiło się i że z obecnego zaostrzenia się stosunków mogą posłowie czescy odnieść wielkie korzyści dla narodu. Stosunki, wywołane przez obstrukcyę posłów niemieckich, nie prowadzą do żadnego przesilenia rządowego, lecz do przesilenia parlamentu centralnego, albowiem obstrukcyi nie użyto przeciw żadnemu przedłożeniu, lecz przeciw obradom Izby. W tem leży jej słabość, jeżeli rząd okaże się dostatecznie silnym, aby wyciągnąć z niej konsekwencyę, ale też jeżeli rząd będzie chwiejnym, wówczas z obstrukcyi może powstać negatywny rezultat.

Pozornie obstrukcyę i opozycyę posłów narodowo-niemieckich wywołać miały rozporządzenia językowe. Obstrukcya ta ma jednakowoż także głębszy powód: wywołała ją świadomość, że hegemonia niemczyzny i opanowanie parlamentu przez posłów niemieckich stały się niemożliwemi. Tem mniej jednak można usprawiedliwić walkę obecną.

Zrealizowanie równouprawnienia języków słowiańskich nie da się już dłużej odroczyć, bo tego wymaga prawo, sprawiedliwość, wreszcie potrzeba ogółu. To właśnie pogarsza sytuacyę Niemców. Pobudka oporu Niemców nie jest bynajmniej rzeczową; jest to tylko próżne wynoszenie się, streścić się dające w tej myśli, że tego, czego się wymaga od Czechów w interesie administracyi, nie można wymagać od Niemców.

Niemieccy posłowie z Czech stoją na czele gwałtownej walki przeciw rozporządzeniom językowym. Gwałtowność walki stanowi dla nich stratę moralną. Mówi się ciągle o pokoju w Czechach i o narodowem równouprawnieniu. Jakie jednak uczucia powstawać muszą w sercu narodu czeskiego, gdy widzi, że Niemcy zwalczają tak namiętnie nawet spełnienie drobnej części jego praw narodowych? Czy leży to w interesie Niemców w Czechach starać się zawsze i ciągle, aby Czesi zdobywali każdą cząstkę swego prawa narodowego wbrew Niemcom i mimo ich oporu?

Mimo to prasa niemiecka porusza myśl porozumienia między oboma narodami. Nie wierzę, aby te projekty były traktowane na seryo. Taka próba porozumienia ma albo zakrywać odwrót, albo służyć opozycyi za wyjście z niemiłego położenia. Wydaje mi się więc niemożliwem, aby rząd sam przedsiębrał próby w tym kierunku. Minęły już te czasy, gdy można było „w drodze urzędowej“ pogodzić narody. Akcya ugodowa ma w danej chwili wogóle mało widoków powodzenia. Na nas Czechów nie spada wina za obecną sytuacyę. Nie mamy żadnego powodu do poskramiania obstrukcyi niemieckiej. Nie mamy też niestety żadnych koncesyi do rozdzielenia.

Niemcy żądają zniesienia rozporządzeń językowych, jako głównego warunku do ugody. Już ten pierwszy warunek jest żądaniem, nienadającem się zupełnie do umożliwienia spokojnych rokowań. Oprócz tego jest on żądaniem, którego rząd nie spełni i spełnić nie może, bo zdaniem mojem żaden rząd wogóle nie odważyłby się bez zezwolenia narodu czeskiego zmieniać spornych stosunków na niekorzyść tego narodu.

Jesteśmy w każdej chwili gotowi do ugody pod dwoma następującymi warunkami: 1) Że zawartą ona zostanie pod względem językowym na podstawie zupełnego równouprawnienia i równej wartości obu języków krajowych, oraz ich wzajemności w szczegółach. 2) Że ta narodowa ugoda stosować się będzie do wszystkich krajów czeskich, a więc do Czech, Morawy i Szlązka.

Jednakowoż—czy po stronie niemieckiej istnieje usposobienie, któreby liczyło się z tem stanowiskiem? Nawet umiarkowany Lippert mówi o narodowym federalizmie — naturalnie tylko w Czechach i na polu administracyi kraju. Zachowanie się Niemców zakreśla także granice całemu naszemu stanowisku politycznemu. Rząd popełnił błąd, zwołując Radę państwa bezpośrednio po wyborach, zanim się dokonało taktyczne ugrupowanie się stronnictw. Stronnictwa nie ułożyły jeszcze wówczas żadnego programu z rządem. Dlatego mowa tronowa musiała niejako przemilczeć o najaktualniejszych narodowych i politycznych kwestyach. W ten sposób zachwiało się pod pewnym względem całe życie parlamentarne, a zachwiania się tego nie mogło nawet usunąć wybuchłe przesilenie ministeryalne. W takiej sytuacyi rozpoczęła się walka przeciw rozporządzeniom językowym i podjęto pierwsze, co prawda, łagodne próby obstrukcyi. Niewyjaśniona, niegotowa jeszcze sytuacya polityczna umożliwiła obstrukcyę.

W takiej to niepewności utworzyła się większość prawicy; najpierw jako związek tymczasowy, który jednak stawał się coraz silniejszym wskutek nienormalnych stosunków w parlamencie. Postawiono niektóre wspólne punkta programowe, jak: równouprawnienie i autonomia. Przystąpiliśmy lojalnie do tej większości, nie aby popierać bieg maszyny parlamentu centralnego, lecz aby stworzyć silną podstawę do urzeczywistnienia naszych postulatów.

Polityk musi szukać gwarancyj, zapewniających mu powodzenie. Wszystkie frazesy o poświęceniu naszych dążności wolnościowych, które słychać z niemiecko-liberalnego i socyalistycznego obozu, są humbugiem, — zwłaszcza jeśli wyrażają je te stronnictwa, które z jednej strony zdusiły wolność narodów słowiańskich, z drugiej zaś rządzą się teroryzmem.

Większość prawicy nie weszła w stały stosunek z rządem. Do tego potrzebaby było ułożenia konkretnego programu. Rozporządzenia językowe stanowić miały podwalinę do rokowań czeskich posłów z rządem, do rokowań, które nie zostały ukończone. To jednak jest pewnem, że w rokowaniach tych poruszono wszystko, czem jest opanowana opinia publiczna narodu. Przyszłość więc dopiero może pokazać, jak się stosunki ułożą. Jedno jednak jest pewnem i niewątpliwem, że reprezentanci ludu czeskiego zastosują swe stanowisko wyłącznie i jedynie do interesów narodu.

Roztrząsa się u nas kwestyę, czy do obecnego rządu można mieć zaufanie. Owóż zaufanie jest uczuciem subjektywnem, które w polityce niewiele ma znaczenia. Stosunek rządu i stronnictw nie jest stosunkiem miłosnym, lecz małżeństwem zawartem z rozsądku, z dobrowolnem prawem rozłączenia się. Mogę więc wyrazić tylko moje zapatrywanie subjektywne, że jestem przekonany, iż hr. Badeni nie pragnie rządzić przeciw ludowi czeskiemu, że zdecydował się przeprowadzić równouprawnienie w krajach czeskich, oraz, że chce popierać rozwój autonomii królestw i krajów. — Czy jednak to wszystko wykonać zdoła, czy posiada tę silną rękę, której potrzeba do pokonania wszystkich przeszkód, nawet w najbliższem jego otoczeniu — to jest kwestyą, na którą na razie nie mógłbym stanowczo odpowiedzieć.

Do nas należy zachować nadal swobodny i baczny pogląd na wszystko, co się dzieje koło nas, kierować naszymi krokami zawsze ostrożnie i przezornie, dla naszego programu, którego jak dawniej, tak i teraz się trzymamy, z zachowaniem naszej niezależności na wszystkie strony, stworzyć silną podstawę, skupić nasze siły, a nie marnować przy każdej drobnej sposobności, — i wzmocnić jeszcze bardziej nasze parlamentarne i taktyczne stanowisko, wreszcie transakcyj nie wykluczać, ale także opierając się na zaufaniu narodu, mieć w pogotowiu broń do nowej, o wiele gwałtowniejszej walki, jeżeliby nam ona ponownie została narzuconą.

Pierwszy kurs socyalny.

Kraków 1 lipca.

Pierwszym dzisiejszym tematem wykładowym, była prof. dr. Leo „Asocyacya w dziedzinie ekonomicznej“.

Gospodarstwo ekonomiczne dzieli się na publiczne i prywatne. W bieżącym wieku zachodzą coraz częściej sprzeczności i kolizye między pierwszą a drugą.

Pochodzi to stąd, że interes jednostki coraz bardziej wysuwa się na pierwszy plan. Polityka socyalna musi tedy dążyć do nadania gospodarstwom publicznym praw i powagi, ukrócić indywidualne przywileje gospodarstw prywatnych na korzyść dobra publicznego. Rozrost gospodarstw publicznych jest dziś wielki.

Zastanawiano się już w Anglii nad upaństwowieniem kopalń węgla, a w Austryi nad upaństwowieniem cukrowni. Projekty upadły, myśl jednak pozostała. Ale rozszerzenie zakresu działania publicznego na polu przemysłu jest niebezpieczne, gdyż może sprowadzić do socyalizmu. Czy mamy tedy inny środek na rozwiązanie tego konfliktu gospodarstw publicznych z prywatnemi, albo bodaj złagodzenia go? Mamy. A są nim asocyacye, stowarzyszenia gospodarstw prywatnych, by ukrócić lub złagodzić wybujały indywidualizm w punktach, które dotykają całego społeczeństwa. Mówimy tu o asocyacyach ściśle ekonomicznych, mających produkować nowe dobro i czuwać, by rozdział tych dóbr dział się prawidłowo. Drogą do tego są związki zawodowe.

Od lat blizko 30 bardzo się one rozwinęły. Upadła już doktryna indywidualizmu ekonomicznego, nie dąży się dzisiaj już do nieograniczonej wolności ekonomicznej.

Prądy socyalne obecne oceniły widocznie bardzo przychylnie ten zwrot i choć nie odtworzyły dawnych cechów, uznały za potrzebne tworzyć związki zawodowe. Nieraz nawet państwo samo narzuca organizacyę zawodową, tak np. organizacye rolników w niektórych państwach opierają się na zasadzie przymusu prawnego. W państwie pruskiem stworzono w ostatnich latach przymusową organizacyę w postaci izb rolniczych, także rząd austryacki trzykrotnie już projektował organizacyę rolniczą. Czy organizacye mają być dobrowolne, czy przymusowe, o tem rozstrzyga usposobienie danego społeczeństwa.

Obok organizacyj zawodowych istnieją stowarzyszenia o celach nieco szczuplejszych i o wpływie mniej doniosłym, które łączą cel ekonomiczny z pewnym celem socyalnym. Są więc stowarzyszenia konsumcyjne, pomagające w należytym zbycie produktów, wytworzonych przez organizacye zawodowe. Nadto są stowarzyszenia, starające się podtrzymywać gospodarstwa słabe lub zakładać gospodarstwa silniejsze z kilku słabych, aby łatwiej się ostać wśród gospodarstw ekonomicznie silnych. Są więc stowarzyszenia kredytowe, które podtrzymują gospodarstwa słabe w samodzielnym bycie. O ile im się to udaje, spełniają swój doniosły cel, swą funkcyę socyalną.

W Galicyi rzucono się niemal wyłącznie na zakładanie stowarzyszeń kredytowych. Na wszystkie nasze stowarzyszenia mamy kredytowych 80% a tylko 20% stowarzyszeń, służących wszelkim innym celom. Zaniedbanie takie pomocy rolnictwu, przemysłowi i handlowi jest dotkliwe i musi wywołać skutki bardzo ujemne; upadek średniego stanu produkcyjnego na rzecz wielkich gospodarstw musi wskutek tego nastąpić. Sfery rzemieślnicze nie zdobyły się na organizacyę umożliwiającą walkę z zalewem produktów zagranicznych. W rolnictwie stowarzyszenia dla drobnych i średnich przedsiębiorstw służą również bardzo skromnie nawet w dziale kredytowym. Publiczność, ani inteligentne jednostki nie pojęły jeszcze doniosłego znaczenia stowarzyszeń ku wspieraniu średniego rolnictwa. Kółka rolnicze prowadzą akcyę jednostronną, zadaniu swemu nie odpowiadają, nie podnoszą też stanu włościańskiego w całym kraju. Wiadomą jest rzeczą, że w pierwszych trzech miesiącach r. 1896 w państwie pruskiem powstało 768 nowych stow. rolniczych. U nas jeszcze panuje apatya, nieświadomość celów, ani skutków jakie zagranicą odnoszą stowarzyszenia rolnicze.

Stowarzyszenia produkcyjne łagodzą antagonizmy pomiędzy pracą a kapitałem i prowadzą w tym kierunku do pewnego stanu pokojowego. Nawet socyaliści, (jak np w swoim czasie Lassalle) takie Stowarzyszenia produkcyjne widzą bardzo chętnie, rokując sobie po nich najdalej idące nadzieje. Niestety w praktyce okazało się, że stowarzyszenia takie tylko wyjątkowo mogą pomyślnie się rozwijać. Polityk socyalny na podstawie dotychczasowych prób, musi stwierdzić, że w nich skutek celom tylko w drobnej części odpowiada. Stowarzyszeń tych nie należy więc sztucznie powoływać do życia. Chciałbym nawet wyrazić w tym względzie przestrogę dla filantropów w naszym kraju, którzy podejmują w dobrej wierze szlachetne zadanie otoczyć małego producenta pomocą asocyacyi produkcyjnej. Zakładano w Galicyi stowarzyszenia takie, do których mieli przystęp członkowie nie posiadający żadnego kapitału. A to niemożliwe. Klasa rzemieślnicza, nie posiadająca odpowiedniego wykształcenia ekonomicznego i socyalnego, nie dorosła jeszcze do korzystania z takich organizacyi. Brak karności i posłuszeństwa jest dalszą przeszkodą w tym kierunku. Wybujały indywidualizm, niechęć poddawania się pod rozkazy równego sobie nie dozwala rozwinąć się takim stowarzyszeniom. Nie należy jednak rąk opuszczać Teorya i skutki zabiegów zagranicy pouczają, że i u nas można te stow. bardzo świetnie w pewnym kierunku rozwinąć. Otwiera się nam więc pole bardzo mozolnej, ale doniosłej pracy socyalnej. Mozolnej, bo grunt jeszcze jałowy, bo trzeba związki tworzyć z elementów nieprzygotowanych jeszcze, podejrzliwych i niechętnych, — ale praca w tym kierunku jest zdolną nadać kierunek zdrowy, rozbudzić silny popęd do pomagania, a tem samem przyczynić się do sprowadzenia społecznego spokoju.

Z izby sądowej

Kraków, 30 czerwca.

(Oszuści).

Wczoraj po południu przesłuchiwał trybunał dalszych świadków.

Świadek ks. dr. Paweł Rytko zeznaje, że bywał jako spowiednik w Gorżkowie u Gładyszowej ale o zaręczynach Grabowskiego z Dąbrowską nic mu nie wiadomo.

Świadek dr. Kołodziejczyk zeznaje, że po bytności komisyi lekarskiej w Gorżkowie, wniósł na życzenie Grabowskiego, działającego imieniem Gładyszowej podanie, w którem prosił o nieuznawanie Gładyszowej za bezwłasnowolną, popierając swą prośbę świadectwem lekarskiem dra Wiszniewskiego. Podanie to zaopatrzone jest podpisami Gładyszowej i Dąbrowskiej; Dąbrowska jednak zaprzecza, jakoby podanie to podpisywała. Trybunał i pp. przysięgli porównują podpisy na podaniu z podpisem świeżo przez Dąbrowską skreślonym. Dąbrowska twierdzi, że nic nie wiedziała nawet o wniesieniu takiego podania do sądu i że nic jej o niem Grabowski nie wspominał. Z porównania podpisów p. przewodniczący konstatuje, że zdaje się, iż Dąbrowska podania własnoręcznie nie podpisywała, co przecież nie wyklucza możliwości, że o wniesieniu podania wiedziała. Świadek dr. Kołodziejczyk twierdzi, że podanie to wniesione było z wiedzą Gładyszowej, gdyż z nią o niem mówił. Dokumentów, potrzebnych do pisania podań i w ogóle prowadzenia sprawy Gładyszowej, dostarczał świadkowi Grabowski i Jahn. — Świadek opowiada, że Gładyszowa żaliła się nieraz przed nim bardzo na zięcia Zubrzyckiego i mówiła, że cesyę na Grabowskiego dlatego zeznała, aby jej Zubrzycki tych pieniędzy nie zabrał. Rekurs od uchwały sądowej, uznającej Gładyszową za bezwłasnowolną, wniósł świadek na żądanie Gładyszowej.

Z kolei nastąpiło orzeczenie znawców.

Znawca sądowy prof. dr. Żuławski przedstawił treściwie pogląd naukowy na przewlekłe otrucie przetworami makowca czyli opium i morfiną, zaznaczył, że u morfinisty, używającego opium wewnętrznie, staje się używanie tego dzielnego i zresztą ważnego lekarstwa, konieczną potrzebą życiową, że bez tej sztucznej podniety doznaje morfinista ciężkich zaburzeń fizycznych, a nagłe odjęcie trucizny może nawet życiu zagrażać. Tak zwany głód morfinowy, pozbawia morfinistę wszelkich względów i uczuć etycznych, wywołuje obraz strasznych cierpień z których niemorfinista wcale sobie sprawy zdać nie może, że pod tym względem zachodzi znaczna różnica pomiędzy skutkami nagłego odjęcia wyskoku nałogowemu pijakowi lub odjęcia tytoniu namiętnemu palaczowi, bo w tych przypadkach ani o męczarniach ani o niebezpieczeństwie dla życia mowy nie ma. Morfinista, pozbawiony swej trucizny, a zarazem swego dobrodziejstwa, żyje jedynie jedną myślą, a tą jest uzyskanie morfiny za jakąbądź cenę, w jakikolwiek sposób — i jak tego dowodzą liczne przypadki, nie waha się popełnić zbrodni, jeżeli tą drogą ma widoki nabycia morfiny.

Kto wśród takich warunków dostarcza morfiny, jest dla nieszczęśliwego zbawcą, nietylko w przenośni, lecz staje się nim faktycznie, bo uchyla groźne przypadłości — kto zaś morfiny odmawia, lub jej dostarczenie utrudnia, jest dlań tyranem, który w umyśle morfinisty zajmuje takie samo stanowisko, co człowiek silną dłonią wpychający tonącego w głębinę. Groźbą odjęcia morfiny można wobec tego wymódz wszystko, a obawa głodu morfinowego u osoby, która go raz doświadczyła, jest środkiem magicznym, który morfinistę, zwłaszcza niedołężnego, oddaje na łaskę jego otoczenia. Taką morfinistką w okresie daleko posuniętym, była Gładyszowa. Nietylko nasze fizyczne badania, lecz uwzględnienie ogromnych ilości przetworu, jakich notorycznie używała, stawiało ją w tym szeregu morfinistów, a że istotnie znała głód morfinowy, świadczą wymownie podania sługi, a przedewszystkiem zeznania p. Dra Wiszniewskiego, przy rozprawie złożone.

W świetle tego co powiedziałem, można teraz zapewne zrozumieć ów magiczny wpływ, jaki osoby z otoczenia wywierały na tę kobietę. Lecz do jej upadku fizycznego i psychicznego przyczyniło się jeszcze nadużywanie wyskoku i wiek. Krótko wspomnę tylko o skutkach nadużywania wyskoku. Niewiasta tego wieku i tego stanowiska społecznego, co Gładyszowa, pijąca arak z karafki bez kieliszka — niewiasta, która w gronie gości pije herbatę zaprawioną — jak Dr. Ertel powiedział — uderzająco wielką ilością rumu, to bądź co bądź zjawisko w każdym razie niezwykłe, to, bez ujmy dla czci nieboszczki — skończony obraz alkoholistki.

Wspomnieć muszę — powiada dalej Dr. Żuławski — że niespodziankę dla mnie stanowi wiadomość, którą przy rozprawie uzyskałem, iż Gładyszowa liczyła lat 56. Badając ją w Gorżkowie i do obecnej rozprawy byłem przekonany, że osoba ta liczyła co najmniej lat 70 i temu zapatrywaniu dałem wyraz w protokóle badania sądowo-lekarskiego. Oto materyał, na podstawie którego pytani przez sąd, mieliśmy jako znawcy sądowi odpowiedzieć: zdrowa czy chora?

Dotknę jeszcze jednej kwestyi. Jeżeli profan, to jest nie lekarz zapytałby mnie był, czy Gładyszowa była waryatką, byłbym i po badaniu i dzisiaj śmiało odpowiedział przecząco, bo Gładyszowa nie była nią wcale w tem znaczeniu, jakie profan do wyrazu waryat przywiązuje. Ona nie kwalifikowała się wcale do zakładu dla osób dotkniętych chorobą umysłową, lecz mogła być przedmiotem leczenia w zakładzie leczniczym.

Dalej w toku postępowania dowodowego odczytano między innemi akt zejścia Gładyszowej, inwentarz spadku, testamenty Gładyszowej, które uniwersalnym spadkobiercą czynią wnuka Gładyszowej Bolesława Zubrzyckiego, a tylko w jednym są legaty na rzecz p. Zawistowskiego w kwocie 1000 złr., dla służącej 100 złr., a dla Dąbrowskiej 3000 złr. i urządzenie domu.

KRONIKA.

Lwów 2 lipca.

Ze sfer urzędowych i towarzyskich. *Prezydent miasta* dr. Godzimir Małachowski udaje się na sześciotygodniowy urlop. *Wiceprezydent Namiestnictwa*, Jan Lidl, powrócił do Lwowa i objął urzędowanie. *P. Gustaw Mauthner*, szef biura prezydyalnego w Namiestnictwie, wyjeżdża na dwumiesięczny urlop. *Do rady przybocznej* dla popierania przemysłu powołał minister handlu, br. Glanz, następujących polskich posłów: J. Gotza, dr. Ferd. Weigla, dr. Witołda Lewickiego i dr. Tadeusza Rutowskiego. — *Dziekanem* wydziału budownictwa na politechnice lwowskiej wybrano prof. Gustawa Bisanza. *Delegatami* profesorów do senatu akademickiego wybrano prof. Tilla z wydziału prawa i prof. Cwiklińskiego z wydziału filozofii.

Mianowania. Dyrekcya skarbu zamianowała Emila Słobodziana kontrolującym asystentem.

Na wczorajszem poufnem posiedzeniu zamianowała Rada miejska naczelnikiem miejskiej Izby obrachunkowej Józefa Jaworskiego, zaś zastępcą naczelnika Wiktora Chrzanowskiego.

Konsulat niemiecki we Lwowie, dotychczas prowizoryczny, przemieniony został, wskutek uchwały parlamentu niemieckiego, na stały, a radzca legacyjny br. Hugo Spesshard, mianowany konsulem, otrzymał cesarskie *exequatur*.

Konkursa. Prezydyum krajowej Rady szkolnej na posadę dyrektora gimnazyum w Drohobyczu. Termin do 23 bm.

Monstre Concert na dochód funduszu pensyjnego kapelmistrzów wojskowych odbędzie się w sobotę 3 bm. o godzinie 5 po południu w ogrodzie pojezuickim. W koncercie tym wezmą udział orkiestry 15, 24, 30 i 80 pułku piechoty.

Z izby notaryalnej. Notaryusz Włodzimierz Stronczak z Sądowej Wiszni przeniesiony do Drohobycza. Notaryuszem w Gwoździcu mianowany Gwido Pogonowski, zaś w Birczy Antoni Dobrzański.

Echa katastrofy pod Kołomyją. P. Granner z Czerniowiec, jeden z gości weselnych u Zeilerów, opowiada: „Gdy goście weselni zgromadzili się już w kościele, a proboszcz rozpoczął ceremonię, okazało się, że ślubne pierścionki zapomniano w domu. Ślub musiał być tedy przerwany, a ta zwłoka spowodowała, że państwo Zeilerowie spóźnili się do pociągu pospiesznego, którym mieli jechać, a wyjechali wieczorem feralnym pociągiem.

Gazeta Kołomyjska donosi, że na zwłokach ś. p. Zeilera znaleziono niewątpliwie ślady rabunku. A mianowicie: zabrano kosztowne pierścienie, zegarek i wyjęto wszystko z kieszeni. Śledztwo wdrożono.

Towarzystwo sztuk pięknych w Krakowie otrzyma już niebawem własny gmach. Tamtejsza Rada miejska uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu odstąpić Towarzystwu pod budowę tego gmachu część placu Szczepańskiego. A my we Lwowie absolutnie nie możemy na to się zdobyć. Widocznie nie rozumiemy jeszcze, że niewiele zdziałają wszystkie szkoły, jeżeli nie będziemy rozwijali w naszem społeczeństwie poczucia piękna, które uszlachetnia serca i wytwarza wzniosłe dążenia.

Zjazd koleżeński. Z Tarnowa nam piszą: *(X. A. S.)* Nie ma pewnie silniejszego węzła przyjaźni nad węzeł zacieśniony między młodemi duszami na ławach szkolnych; trwały on i w późne lata! Dowodem tego zjazd odbyty dnia 23 czerwca w Tarnowie kolegów, którzy w r. 1872 składali tam maturę gimnazyalną. Jubileusz 25-letni zgromadził 13 uczestników z 16 żyjących dotąd. Z różnych stron kraju i różnych posterunków zawodowej pracy przybyli, witali się koledzy z rzewnem i od łez

wolnem uczuciem, zwłaszcza, że niektórzy po 25-letniej rozłące po raz pierwszy uścisnęli sobie dłoń bratnią. Nic nie straciwszy z zasad wiary i naszego tradycyjnego poczynania względem z Bogiem, ze skupieniem uroczystem modlili się na mszach świętych, które o godzinie 7 rano w kościele katedralnym pięciu kolegów duchownych za spokój duszy już 6 zmarłych kolegów i pomyślność żyjących odprawiało. Potem udali się do gimnazyum, gdzie na ławach szkolnych przez swych dawnych dwóch profesorów jeszcze urzędujących pp. J. Kornickiego i W. Martusiewicza i obecnego dyrektora dr. Benoniego, serdecznie powitani, przejrzeli katalogi, w których zapisane szeregi kolegów i noty z postępów naukowych, żywo wywołały pamięć spędzonych wśród znoju i pustych awantur lat młodocianych nad książką.

Wreszcie na wspólnym obiedzie w hotelu krakowskim i gościnnych stołach trzech kolegów w Tarnowie przebywających, wśród potoków toastów serdecznych i gawęd nad kolejami lat minionych przepędzili resztę dnia, unosząc na długo pamięć dnia tego podniosłego, który odświeżył i wzmocnił węzły ich przyjaźni i koleżeństwa dla wspólnej obrony uczciwych zasad i uczciwej pracy, jakich okazali się być szermierzami na swych stanowiskach.

Nazwiska ich: ks. Stanisław Adamczyk, prob. z Tłustego, Stanisław Długoszewski, notaryusz z Cieszanowa, Franciszek Dudkowski nadinżynier z Przemyśla, Edmund Gorzecki oficyał kolejowy z Stanisławowa, Leon Holzer notaryusz z Łopatyna, Gabryel Ozakiewicz notaryusz z Biecza, ks. dr. Aleksander Pechnik prof. gimn. z Tarnowa, Edmund Piasecki naczelnik stacyi kolejowej z Ożydowa, ks. Franciszek Ratowski prob. z Starego Wiśnicza, Józef Rudaki naczelnik sądu z Dobczyc, ks. Andrzej Sękowski prob. z Nowego Wiśnicza, ks. Franciszek Walczyński kanonik katedr. w Tarnowie.

Z Chyrowa nam piszą: Grono ludzi dobrej woli z ks. Wojciechem Machem i hr. Mieczysławem Wielhorskim na czele krząta się gorliwie, aby powiększenie kościółka obrządku łacińskiego wreszcie zostało ukończone. Powiększenie kościółka parafialnego, jedynego w Chyrowie, bardzo jest potrzebne, bo obecny jest za mały, aby w niedzielę i święta pomieścić mógł wszystkich tutejszych wiernych, co ujemnie wpływa na ogólną moralność. Komitet budowy kościółka, zawiązany przez ks. Macha i hr. Wielhorskiego, stara się tedy gorliwie o potrzebne jeszcze do wykończenia budowy fundusze, bo gmina zubożona licznemi pożarami, w roku 1872, 1876, 1877 i wreszcie 1886, nie jest już w stanie więcej łożyć na ten cel pożyteczny. Według planów i kosztorysu powiększenie i odnowienie kościoła będzie kosztowało 13.500 złr. Do chwili obecnej przy [illegible] ofiarności ubogich parafian udało się zebrać około 5.000 złr., licząc już w to ofiarowane przez Kamerę drzewo budowlane na 600 złr.; cegłę, dostarczoną bezpłatnie przez OO. Jezuitów z Bąkowickiej cegielni na 1000 zł. i deski, ofiarowane przez właściciela tartaku w Starzawie, Wgo Hermana Strezę, na 400 złr. Na ukończenie przebudowy potrzeba jeszcze 8.500 złr. Komitet budowy udał się zatem z prośbą o zapomogę do Najjaśniejszego Pana, do Ministerstwa kolei państwowych, a prócz tego, mając na to pozwolenie namiestnictwa, upraszą wiernych katolików o nadsyłanie na ten cel choćby małych datków, nadmieniając, że kwestarzy z puszkami rozsyłać nie będzie. Adres: Urząd parafialny w Chyrowie.

O katastrofie pod Kołomyją urzędowa *Wiener Abendpost* na podstawie urzędowych relacyi zamieszcza następujący komunikat ministeryum kolejowego: W nocy z dnia 25 na 27 czerwca r. b. między Korszowem, Kołomyją, a Czerniowcami szalał ogromny, przez sześć godzin bez przerwy trwający [illegible], który poczynił [illegible] szkody. W 2½ kilometra od Kołomyi przebiegający po pod znajdujący się w nasypie most potok [illegible]saczówka wezbrał wskutek oberwania się chmury i burzy tak silnie, iż między godziną 8 wieczorem a 1 w nocy stan jego wynosił 3·6 metra ponad stan normalny, w każdym razie jednak jeszcze o ½ metra przeszło płynął pod podłogą mostu, wcale nie dotykając górnych szczytów filarów, na których się most wspierał. Wskutek tego służba kolejowa wcale nie przewidywała żadnego niebezpieczeństwa. Następnie po godzinie 1 w nocy [illegible] w wielkiej ilości [illegible]; jeszcze [illegible] katastrofę, której nikt się nie mógł spodziewać, ani przewidzieć. Jeszcze o godzinie 11 min. 20 przejechał przez ten most zupełnie bez wszelkich przeszkód ogromny pociąg ciężarowy, ciągnięty przez dwie lokomotywy. Przyczyną katastrofy są więc tylko wyłącznie burza i oberwanie się chmury, które tę klęskę tak samo mogły były sprowadzić i w dzień, nietylko w nocy, tembardziej, że nasyp i przęsła mostu badane na krótki czas przed katastrofą, nie uległy były żadnemu zdeformowaniu i znajdowały się w zupełnie dobrym stanie. Ze szczegółów katastrofy to najpierw podnieść należy, iż widocznem jest, że lokomotywa już była przebiegła przez most i dopiero po za nią się most zawalił, a wpadające w rozwartą czeluść wagony pociągnęły ją za sobą w toń wodną. W katastrofie zginęło 9 osób (wydobyto 10 zwłok osób, których nazwiska wczoraj wymieniliśmy. Przyp. redakcyi), a 10 osób jest rannych (12 osób jest rannych. Przyp. red.) Według wszelkiego prawdopodobieństwa nikt więcej nie poniósł ani śmierci, ani żadnego szwanku, gdyż dyrekcya kolejowa nie otrzymała więcej wcale zapytań o osoby, o którychby mniemano, że mogły uledz nieszczęściu podczas tej katastrofy.

W komunikacie tym w końcu ministeryum kolejowe wspomina, że służba kolejowa uczyniła wszystko co możliwe, aby jak najprędzej pospieszyć nieszczęśliwym z pomocą.

Burze szaleją teraz w całym naszym kraju. Nad Krakowem przeciągnęła onegdajszej nocy ogromna burza z grzmotami i piorunami. Jeden piorun uderzył na polach „prądnickich", dwa inne na plantacyach w drzewa między ul. Wiślną a Wolską, druzgocąc i obłamując gałęzie, które jeszcze około godziny 10 rano leżały tam na ziemi. Prócz tego uderzyły dwa pioruny w zamek na Wawelu. Grad wielki jak ziarna bobu wybił wiele szyb w mieście. Ulewa była tak silna, że w rynsztokach ulic potworzyły się prawdziwe strumienie, które unosząc rozmaite przedmioty, pozatykały ujścia kanałowe i wskutek tego potworzyły się wielkie na ulicach jeziora. Jedno z największych utworzyło się obok koszar nad Wisłą, tak że jeszcze o godz. 9 rano nie można było tamtędy przejechać, a konie brnęły w wodzie po brzuchy. Burza spowodowała nawet opóźnienia podróżnych, jadących na pociąg, odwożący dziś wiele osób na świeże powietrze. Musiano przekopać kanał do Wisły i nagromadzoną wodę odprowadzono do rzeki. — W Dębnikach zapalił się jeden dom od pioruna. — Nad błoniami zamarstynowskiemi we Lwowie przeciągnęła w sobotę gwałtowna burza. Odpoczywał tam właśnie 19 pułk obrony krajowej. Jeden z piorunów ugodził w chorągiew sygnałową, zdruzgotał ją od góry do dołu, przyczem kapitan Mieszkowski i czterej żołnierze, stojący blisko chorągwi, odnieśli silne kontuzye. — Od wczorajszego wieczora w całej okolicy lwowskiej szalała ogromna burza. Dziś przed południem przeciągnęła też burza z piorunami nad Lwowem, ale była krótkotrwała i nie groźna.

Ostateczna uchwała. Pan Daszyński, wniósł do krakowskiego sądu krajowego rekurs przeciwko orzeczeniu sędziego śledczego, który nie uwzględnił powoływania się p. Daszyńskiego na „nietykalność poselską" i pociągnął go do odpowiedzialności za różne nadużycia. Sąd krajowy odrzucił ten rekurs.

Komitet niosący pomoc osobom dotkniętym powodzią utworzył się w Kołomyi pod przewodnictwem burmistrza p. Witosławskiego. Komitet wniósł podanie do Rządu o zezwolenie na zbieranie w całym kraju składek, a tymczasem uprasza publiczność o dobrowolne ofiary.

Samobójstwo w Kulparkowie popełniła pewna chora włościanka, która w chwili, gdy była pozostawioną bez dozoru, dostała się przez otwór w parkanie na sąsiednią parcelę i rzuciła się do studni. Wydobyto ją stamtąd, lecz nie zdołano jej przywrócić do życia.

Pożar wybuchł wczoraj o godzinie 8. wieczorem przy ul. Rybiej pod l. 3. W domu tym urządziła sobie współwłaścicielka, niejaka Sokalowa, posiadająca skład farb przy placu Krakowskim, pokątne laboratoryum chemiczne, w którem smażyła przeróżne oleje i farby, pomijając przepisy, dotyczące bezpieczeństwa publicznego. Istnienie tego pokątnego laboratoryum spowodowało wczoraj pożar w rozmiarach wprawdzie nie wielki, ale w skutkach fatalny.

Bezpośrednim powodem pożaru był wybuch terpentyny, gotowanej przez kucharkę Sokalowej, Chaję Wittmanową na zwykłej kuchni. Wybuch był tak gwałtowny, że w jednej chwili zapaliły się na Chai suknie. Kucharka z ogromnym krzykiem rzuciła się do drzwi, ale te były zamknięte; Chaja rozbiła tedy szybę i wyskoczyła przez okno. Natychmiast ugaszono na niej poduszkami ogień; mimo tego poparzenia, jakie odniosła, zwłaszcza na plecach i na szyi są tak groźne, że zachodzi obawa o jej życie. Chaję odwieziono do szpitala powszechnego. Pożar z kuchni rozszerzył się bardzo szybko i odrazu objął schody, więc mieszkańcy, wyskakiwali przez okna. Straż ogniowa pracowała dzielnie. Z płonącego domku wyniósł sierżant Janczyszyn przez okno sparaliżowanego starca Chimę Fruksa, a inni strażacy chorą staruszkę Eitlę Wischniowitzerową.

Prócz Chai Wittmanowej poparzyli się dość ciężko: dziesięcioletni chłopak Jankiel Kaeffer i staruszka Eitla Wischniowitzerowa, których natychmiast opatrzyła stacya ratunkowa. Ze strażaków pokaleczył się ciężko Mikołaj Bojczuk, który przeciął sobie rozbitą szybą ścięgno ręki prawej, lżej zaś skaleczył się kominiarz Kazimierz Smoliński.

Przy śledztwie prowadzonem przez komisarza Chołodeckiego, niechciała się przyznać Sokalowa, że pożar powstał wskutek gotowania terpertyny. Wogóle wbrew zeznaniom licznych świadków, zaprzecza ona, jakoby trudniła się wyrobem farb i olejowych bez konsensu. Ukryto też kocioł, w którym gotowano terpentynę.

Z Kulikowa nam piszą: W miasteczku naszem żyły dotychczas obie narodowości: polska i ruska, w przykładnej zgodzie i ani różnica narodowości, ani obrządku nie mąciły tej zgody. To też niemile dotknął wszystkich fakt, który wydarzył się podczas uroczystości Bożego Ciała obrz. łac., że mianowicie dzieci ruskie nie poszły na tę uroczystość razem z polskiemi, jak to się od dawien dawna działo, nie wskutek jakiegoś wyraźnego przepisu lecz wskutek pięknego i chlubnie o naszych mieszkańcach świadczącego zwyczaju. Winę przypisuje opinia tutejszemu kierownikowi szkoły p. Dudykiewiczowi. Doniósł już o tem ktoś do *Przeglądu*, na co p. Dudykiewicz nadesłał sprostowanie, że wcale nie zakazywał dzieciom ruskim iść razem z polskiemi. Tak było też rzeczywiście. Wyjaśniam jednak, że zakazu tego p. Dudykiewicz wprawdzie bezpośrednio nie wydawał, ale wydał go pośrednio. Dotychczas bowiem co roku ogłaszano wszystkim dzieciom bez wyjątku: pójdziecie wtedy a wtedy na Boże Ciało.

Tego roku przyszedł do szkoły p. Dudykiewicz i zwracając się tylko do dzieci obrz. łac. rzekł: „Na procesyę do kościoła pójdą tylko dzieci obrz. łac.", a potem natychmiast zwrócił się do dzieci obrz. gr. kat. rzekł: „wy pidete w nedilu". A więc nie zakazywał, nie mówił „nie chodźcie, nie wolno wam iść", bo do tego prawa nie ma, tylko przez umyślne rozróżnienie uroczystości czwartkowej od uroczystości niedzielnej, zbałamucił dzieci i wywołał na nich wrażenie zakazu. Wskutek tego dzieci obrz. gr. przyszły wprawdzie także do kościoła na polskie Boże Ciało, ale prywatnie, z rodzicami lub same, niektóre nawet błąkały się koło kościoła, bojąc się wejść. I po co robić takie eksperymenta z młodzieżą? Czyż taka piękna zgoda i przyjaźń tych małych dzieci, nie rozdzielonych jeszcze namiętnościami politycznemi, nie powinna być przykładem dla starszych? Dodać trzeba, że jest tu wiele rodzin mięszanych, w których córki są obrz. unickiego, a synowie łacińskiego, lub naodwrót, dzieci te przyzwyczajone były iść razem do kościoła czy cerkwi, można sobie tedy pomyśleć w jak przykry sposób oddziałał na te rodziny postępek p. Dudykiewicza.

Zmarli. We Lwowie Jadwiga Beckowa, żona dyrektora lwowskiego Tow. zaliczkowego.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 19, w poł. + 19 R., Bar. 760. Spada. Deszcz.

Aforyzmy.

Bańki mydlane pękają właśnie w chwili, gdy są najpiękniejsze.

Są ludzie, do których szczęście ciągle uśmiecha się, ale tylko po to, aby im... pokazywać zęby.

Jedno słońce każe nam zapominać o milionach gwiazd.

Wizyty są podobne do deszczu: narzekamy, jeżeli zdarzają się codziennie, oczekujemy na nie, jeżeli przychodzą rzadko.

Jajko Kolumba.

— Ile jest gwiazd na niebie?
— Dwa tysiące.
— Osioł jesteś, dostaniesz pałkę.
— No ile jest, niech pan profesor powie?
— I ty się pytasz o rzecz tak prostą, jak jajko Kolumba?
— Niech pan profesor powie.
— Nie wiadomo!

Rozmaitości.

Walka z fałszerzami. Od czasu, jak istnieją banknoty, istnieje i walka z ich fałszerzami. Pomimo znacznych kosztów przygotowania, nowe banknoty zastępują miejsce dawnych w miarę, jak fałszerzom uda się wiernie podrobić jedną lub drugą kliszę.

A walka to trwająca oddawna, bo i banknoty kursują oddawna po świecie. Papiery, zwane banknotami, zjawiły się po raz pierwszy w r. 807 ery naszej u Chińczyków. Wielki głód doprowadził do straszliwego wycieńczenia skarbu państwa niebieskiego, a wówczas cesarz Hiang-Tsung z dynastyi Tharg wydał rozkaz, aby kupcy i kapitaliści wszystkie gotowe pieniądze złożyli do skarbu, w zamian zaś za gotówkę wydano im asygnaty, mające w kraju kurs przymusowy, zwane „monetą latającą". W ten sposób cesarz Hiang-Tsung zyskał znaczne fundusze, które rozdał mieszkańcom prowincyi, najsrożej przez głód dotkniętych. Ludność jednak bardzo opornie zachowywała się względem banknotów, czemu dziwić się niepodobna, zważywszy, iż na pokrycie tych asygnat skarb państwa nie miał ani jednej monety metalowej.

W 150 lat później, w r. 960, cesarz chiński Thai-Tsa, pojmując znaczenie, jakie banknoty mają dla handlu, znów zarządził emisyę asygnat, zwanych „monetą bieżącą", które skarb państwa wydawał każdemu, kto deponował pewną sumę pieniędzy brzęczących. Operacya ta finansowa znalazła uznanie powszechne, tak, iż w roku 1024 skarb państwa chińskiego rozporządzał już trzema milionami uncyi srebra w zamian za wydane banknoty. Była to suma olbrzymia, jak na owe czasy. Taka obfitość gotówki zniewoliła spekulantów do otwierania banków prywatnych, zajmujących się emisyą banknotów.

Taki był początek banknotów.

Fabrykacya biletów bankowych była niegdyś mało skomplikowana, co sprzyjało szerzeniu się fałszerstw. Karano podrabianie banknotów śmiercią, ale nie wiele to pomagało. W ciągu 20-tu lat, od 1797—1818 r., w samej Anglii wytoczono 870 procesów kryminalnych przeciwko fałszerzom banknotów; w procesach tych wydano 300 wyroków, skazujących na karę główną. Ze znaczniejszych podrabiań zanotować należy podrabianie na wielką skalę, systemem niemal fabrycznym, banknotów francuskich przez emigrantów, którzy wyszli po za granice Francyi w czasie Wielkiej Rewolucyi.

Fabrykacya banknotów weszła na nową drogę w roku 1820, głównie dzięki wynalazkowi amerykańskiemu Parkinsa, umożliwiaj cemu rytowanie na stali zamiast wyłącznie dotychczas używanej miedzi, co pozwoliło na przygotowanie rysunków subtelnych, powikłanych w ornamentach, a więc do podrabiania trudniejszych. Aby spotęgować trudności podrabiania, zaczęto dodawać na banknotach portrety, winiety, ozdobne napisy itp. Banknoty amerykańskie, oprócz tego, miewały na sobie moc figur geometrycznych, artystycznie pogmatwanych, wykonywanych przez osobną maszynę, t. zw. „wieżę geometryczną" wynalazku amerykanina Spencera.

Wszystkie te utrudnienia, jakkolwiek udaremniały wiele usiłowań fałszerzy, nie mogły jednak stanowczo złemu zapobiegać, zwłaszcza od czasu znakomitych postępów fotografii, która najsubtelniejsze i najbardziej powikłane rysunki kopiowała niewolniczo, a następnie również niewolniczo przenosiła na kliszę fałszerza. Zdawało się, że banknot nie ostoi się przed fotografią. Okazało się jednak, iż i fotografia ma pewne granice, po za któremi bywa bezsilną. Zaczęto więc zabarwiać banknoty najróżnorodniejszemi odcieniami, których fotografia skopiować ani utrwalić na kliszy nie zdoła. Do najtrudniejszych do podrabiania należą dziś banknoty amerykańskie, dzięki używanym za oceanem kombinacyom barwy zielonej, co dało nawet nazwę banknotom amerykańskim *Greenbacks*. Następnie drugie z kolei miejsce zajmują banknoty francuskie, barwione przeważnie odcieniami błękitnemi.

Rękopis aztecki znalazł w stanie Ohio w północnej Ameryce jakiś robotnik przy kopaniu wodociągu pod miastem Fairfield. Kopiąc ziemię, uderzył rydlem o jakąś belkę, która była w środku wydrążona; w wydrążeniu znajdowała się kora bzowa, zapisana pismem hieroglificznem. Uczeni skonstatowali, że to rękopis aztecki, znaki bowiem były podobne do znaków na pięciu innych jedynych zabytkach pisma Azteków. Dotychczas jednak nie udało się uczonym zrozumieć pisma azteckiego, podobnie jak np. przeniknęli pismo klinowe, gdyż z pięciu tych zabytków pisma, nie da się nic zestawić. W czasie, kiedy Hiszpanie zawojowali Meksyk, z zabobonu i fanatyzmu niszczyli wszystkie dokumenta, świadczące o kulturze pogańskiego lecz bardzo ucywilizowanego narodu Azteków, który pierwotnie zamieszkiwał Meksyk.

Żywa lalka. W Anglii, we wsi Hartlie, żyje nadzwyczajna karlica, Małgorzata Ziudaby, urodzona w Yorkshire z całkiem normalnych i zdrowych rodziców. Obecnie ma ona około lat 20, wzrost jej wynosi 30 ctm., a waga 400 gramów. Śpi na pościeli, której prześcieradło nie większe jest od chustki do nosa, a poduszka zmieściłaby się mogła w zwykłej kopercie. Żywa ta lalka odznacza się pięknością, umysłowemi zdolnościami i silnem zdrowiem, dotychczas bowiem ani razu poważnie nie chorowała. Mnóstwo ciekawych przybywa codziennie do Hartlie, aby przyjrzeć się tej najmniejszej może na całym świecie karlicy.

Gruźlica u papug. Dr. Egbert Braatz z Królewca zwraca uwagę na jeszcze jedno źródło szerzenia się gruźlicy mianowicie na papugi. Ze 154 papug leczono w klinikach berlińskiego, Instyt. weterynar. 56, tj. 36·36% dotkniętych było gruźlicę. Gruźlica u papug bywa zewnętrzna. Pierwsza przejawia się w ten sposób, że się w skórze tworzą twarde guzy (tuberculoma). Najnowsze badania z dziedziny bakteryologii dowiodły, że laseczniki gruźlicy zwierząt ssących i ptaków są to tylko odmiany tegoż samego gatunku; dlatego lasecznik gruźlicy ptaków nie jest zupełnie obojętny i bezpiecznym dla ustroju ludzkiego, jak to dawniej przypuszczano. Pausini utrzymuje, że u ludzi i zwierząt ssących zdarzają się wypadki gruźlicy przedstawiające typ tuberkulozy ptactwa. Autor niniejszego artykułu zwraca uwagę lekarzy na możność zarażenia się ludzi gruźlicą od papug, co nie zdaje się być rzeczą trudną wobec oswojenia oraz inteligencyi tych zwierząt. (*Deutsch. Med. Woch. Nr. 8. r. 1896*.

Liczba obrazów na całej kuli ziemskiej, według obliczeń pewnego hiszpańskiego statystyka sztuki, wynosi mniej więcej 400 milionów. W tej liczbie jednak jest „tylko 25000 obrazów cennych, a 200 nie mających ceny". Bardzo interesującym jest także fakt, udowodniony przez owego statystyka, że w ostatnich 50 latach namalowano i sprzedano więcej obrazów, niż w pierwszych 14 wiekach po Chrystusie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 czerwca.

(Z.). Nie wiadomo z jakiego źródła rozeszła się dziś pogłoska o przesileniu gabinetowem na Węgrzech. Znaczne sprzedaże spekulantów peszteńskich nadawały pewnego prawdopodobieństwa tej wersyi. Nastała więc dotkliwa reakcya, a kursa nie powetowały porannych zniżek, nawet gdy z Pesztu kategorycznie zaprzeczono owej pogłosce. W ogóle stagnacya przeważała na dzisiejszym targu. Tylko w alpinach spekulowano znów zawzięcie i wyśrubowano ich kurs o 6 złr. do 117·15. — Z Berlina donoszą, że w tamtejszych sferach finansowych i handlowych wielkie niezadowolenie wywołało zarządzenie banku państwowego, pozbawiające państwowe walory dosyć cennego przywileju. Od państwowych bowiem papierów oddanych w lombard pobierał bank dotąd 3½%, a od innych 4%. — Obecnie zaś postanowiono, że od pożyczek na państwowe papiery opłacać się ma tak samo 4% jak od innych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 368·25, węgierskie 401·50, Anglobanki 157·75, Uniony 301·50, Bankvereiny 251·10, Länderbanki 241·25, Ludwiki 217·—, Czerniowieckie 287·—, Elbethale 265.75, Renta papierowa 102·—, srebrna 102·10, austryacka złota 123·20, austr. renta wal. kor. 100·95, węgierska złota 123·30, węgierska renta wal. kor. 100·10, dukat 5·65, 20-frankówka 9·53—, marki 11.72—, ruble 1·26½.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 2 lipca. *Neue Freie Presse* dowodzi, że skoro rząd dąży do zwołania konferencyi ugodowej, to widocznie nie uważa cofnięcia rozporządzeń językowych za rzecz niemożliwą.

Praga 2 lipca. *Narodni Listy* w długim artykule omawiają kwestyę pod jakimi warunkami mogliby reprezentanci narodu czeskiego wziąć udział w konferencyach ugodowych i dochodzą do wniosku, że mogłoby to mieć miejsce tylko w takim razie, gdyby przeprowadzone było zupełne równouprawnienie Czechów z Niemcami we wszystkich krajach korony św. Wacława. Co się zaś tyczy rozporządzeń językowych, godzą się *Nar. Listy* ostatecznie na to, iż niektóre przepisy ich mogą być złagodzone, ale zasada ich musi pozostać nietknięta.

Praga 2 lipca. Miasto Asch było widownią hałaśliwych demonstracyi niemiecko-narodowych. Starostwo zakazało odbycia zwołanego tam wiecu, mimo to aranżerowie chcieli obejść ten zakaz, urządzili więc w jednej z restauracyi zebranie nibyto towarzyskie przy piwie, które atoli w rzeczywistości było zebraniem politycznem. Dla tego też zjawił się komisarz starostwa między zebranymi i wezwał ich do opuszczenia lokalu, a gdy oni wezwania tego nie chcieli usłuchać, użyto żandarmów do opróżnienia sali. Uczestnicy zebrania urządzili następnie pochód przez miasto, śpiewając „Wacht am Rhein". I na ulicy stawiali demonstranci opór reprezentantom władzy, za co dwóch aresztowano.

Berlin 2 lipca. Ogłoszono już nominacyę Posadowsky'ego sekretarzem stanu i zastępcą kanclerza rzeszy, Miquela wiceprezydentem ministerstwa stanu, a pozasłużbowego jenerała Podbielskiego jeneralnym pocztmistrzem.

Kalkuta 2 lipca. Zaburzenia w Chatpurze były bardzo groźne. Oprócz silnego oddziału policyi wysłano tam także 300 żołnierzy.

Ekscedenci znieważają Europejczyków i ranili mnóstwo osób. Kawalerya przypuściła do nich atak i rozpędziła ich. Ruch ten przeciw Europejczykom rozszerza się, na razie jednak sytuacya jest dość spokojna.

Londyn 2 lipca. Do *Standarda* donoszą z Konstantynopola, że Edem basza zawiadomił ministra wojny, iż składa naczelne dowództwo, gdyż w obec projektowanych warunków pokojowych nie może ręczyć za utrzymanie karności w wojsku.

Do *Timesa* donoszą, że ukończono już odgraniczenie strefy neutralnej między wojskami greckiemi a tureckiemi.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 2 lipca. Księżna Rozalia Puzynina z Narola. Elżbieta Iliasiewiczowa z Sebastopola. K. Taussig z Pragi. Ks. J. Gawiński z Medenic. B Kornitzer z Eipel. G. Reiner z Rosenau. Jan Błotnicki z Dzikowic. A. Wiesiołowski z Prelipczy. M. D. Feodorowicz ze Stanisławowa. S. Amreich z Wiednia. Julian ks. Puzyna z Narola. Dr. F. Marian z Wiednia. M. Lehna z Wyżnicy. Ks. K. Przyborowski z Kołomyi. A. br. Fazekas z Baltaver. O. hr. Miączyńska z Król. Polskiego. Mac Garwey z Garwey.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 lipca A. hr. Olizarowa z Wołynia. T. Czarkowski-Golejewski z Zagrobeli. A Zawadzki z Białobożnicy. F. br. Walterskirchen z Stanisławowa. J. Löwy z Pragi.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 lipca. Hr. T. Stadnicki z Sądowej Wiszni. Br. A. Horoch z Winniczki. A. Kaempfe z Rawy ruskiej. Wł. Krzycki z Warszawy. A. Apoznański z Schodnicy. J. Prok z Lincu. A. de Lana z Pragi. F. Vehsburg z Norymbergi. St. Strzelecki z Żydaczowa. A. Kottlar z Czerniowiec. P. Golakowski z Zamościa. Dr. W. Weygert z Podlisek. Fr. Skala z Czerniowiec.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 2 lipca. J. Grunwald z Władypolu. Ks. J. Szeligiewicz z Żydaczowa. S. Köslerowa z Halicza F. Najder z Kołomyi. Br. Western z Rygi. H. v. Hübner z Lublany. G. Duvernois z Paryża. E. Herforth z Moguncyi.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wszystkim łaskawym ofiarodawcom, którzy bądź gotówką, bądź przedmiotami na wyposażenie loteryi fantowej przyczynili się do nadspodziewanego udania się naszego festynu 27 czerwca b. r. składamy publicznie najserdeczniejsze podziękowanie.

Dr. Józef Brauner Prezes Tow. Rygorozantów.
Jakób Stroh Prezes Stow. Pań.

Lwów dnia 2 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216.50 do 218.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. 285 — do 288.—. Banku hypotecznego po 200 zł w. a. 400 — do 410.—. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195.— do 205.— Tow budowy wagonów w Sanoku 250.— do 26[illegible].

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·63 od 98.30. 4 proc. los. w 56 lat 97.30 do 98.—.

Obligi za 100 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 prc 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.20 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·20 do 100.90. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4% po 200 koron 96.50 do 97.20 Pożyczki kraj 6 proc. 103 — do —.—, 4 i pół proc —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98.50, 4 proc po 200 koron z roku 1893 97.10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90.

Wiedeń 1 lipca Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 367.62, węgierskie akcye kredytowe 400.50, anglobanku 158.25, związku bankow. 257.25, unionbanku 302·00, länderbanku 241.—, kolei państwowych 353·25, lombardów 86·25, kolei nadłabskiej 264.00, akcye tytoniowe 160.00, rima 255·—, alpiny 116·10, renta majowa 102·10, renta koronowa węgierska 100.10, losy tureckie 58.20, marki 58·67, ruble —.—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 lipca 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. (przych. o godz.)	Pociąg osob. (przych. o godz.)	
		Do Lwowa:
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·50	Z Janowa
	7·[illegible]2	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	-	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
-	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
	8·00	Z Janowa tylko w niedziele i święta
	8·15	Z Brzuchowic od 26 sierpnia
8·45	-	Z Krakowa. (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
-	8.49	Z Brzuchowic
—	9·01	Z Janowa
	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
-	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
-	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·1[illegible]		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmezö, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	9·40	Do Janowa
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass. Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
	1·04	Do Janowa tylko w niedziele i święta
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2·31	Do Brzuchowic w niedziele i święta
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·0[illegible]	Do Skolego i Stryja
—	3·40	Do Zimnej wody
	3·48	Do Brzuchowic
—	4·40	Do Jarosławia
—	6·24	Do Janowa tylko w dnie powszednie
—	6·4[illegible]	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
-	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
-	8·50	Do Janowa tylko w niedzielę i święta
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu średnio-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

28)

KTO WINIEN?

Powieść

przez

E. BRADDON.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Miss Blake, pani jesteś anielską istotą, ale pani kryjesz coś przedemną! — rzekła mister Barnard z iście amerykańską stanowczością.

— Nie masz prawa mówić mi tego! — drżącym głosem broniła się miss Dora.

— Czyż nie? My, amerykanie, mówimy zawsze szczerze to, co myślimy. Nie chciałabym pani obrazić, bo zachowałam w sercu wdzięczne wspomnienie dobroci twej dla mojej biednej matki, jakkolwiek nieubłagana surowość brata pani stała się przyczyną jej śmierci.

— Mój brat postąpił prawnie, tak, jak każdy inny właściciel postąpiłby na jego miejscu, wydalając twego ojca za przekroczenia, ponawiające się tak często, że nawet jego pobłażliwą naturę wywiodły z cierpliwości. Nie mógł on przewidzieć smutnych następstw, jakie wynikły ztąd dla zdrowia twojej matki. Gdyby się była udała do mnie, byłabym chętnie przyszła jej w pomoc.

— A mnie nie chcesz pani dopomódz, wypowiadając otwarcie to, co masz na myśli? rzekła mistress Barnard, niespuszczając siwych, bystrych swoich oczu z pomieszanej twarzy miss Dory.

— Powiedziałam wszystko, co mogłam powiedzieć. Uczynię wszystko, co będzie w mojej mocy odnośnie do podania. Ale na tem musisz poprzestać. Nic więcej dla ciebie zrobić nie mogę.

— Niech i tak będzie, miss Blake. Wdzięczną pani jestem za jej dobroć, choć mogłaś pani pomódz mi skuteczniej w ciężkiem zadaniu, jakie mam przed sobą — odparła Joanna Barnard, podnosząc się z krzesła i podając jej kartę, wyjętą ze skórzanego woreczka, zawieszonego na jej ramieniu. — Oto karta mojego męża, u której spodu napisałam mój obecny adres. Zatrzymałam się w Highclere, gdzie wynajęłam sobie, dla oszczędności, jeden tylko pokoik na drugiem piętrze, nad jakimś sklepikiem, bo chcę wszystkie pieniądze włożyć w dzieło, jakie mam przed sobą. Gdybyś pani miała co do zakomunikowania mi, zechciej napisać parę słów pod tym adresem.

— Przerzekam ci to. Wierzaj mi, że głęboko współczuję z tobą.

— Nie wątpię o tem, miss Blake. Żegnam panią.

Skłoniła się i wyszła z pokoju w chwili, gdy mis Blake zadzwoniła na lokaja, aby ją przeprowadził do drzwi.

Pozostawszy samą, miss Dora Blake siedziała długi czas nieruchomo, zatopiona w myślach. Potem wyjęła robotę z eleganckiej atłasowej torebki, haftowanej zręcznemi paluszkami Elżuni i zaczęła szyć. Igiełka błyskała w jej nerwowych rękach, ale po chwili ciotka znużonym ruchem odrzuciła robotę.

— Gdyby ten człowiek był istotnie niewinnym i gdyby moje dawne, straszne obawy miały pewną podstawę... O! Boże!... o Boże!... cóżby to była za okropność!... Ta myśl nie przestawała mnie dręczyć przez lat tyle... A teraz, kiedy zdawało mi się, że uspokoiłam się nareszcie, uparte przekonanie tej kobiety wywołuje dawną zmorę... wznieca nowe wątpliwości...

Otwarła mahoniowe biurko, nacisnęła sprężynę skrytej szufladki i wyjęła z niej paczkę listów, przewiązanych żółtą, wypłowiałą wstążką.

Usiadła napowrót przy kominku, rozrzuciła listy na kolanach, jak w ową październikową noc, i zaczęła przeglądać daty każdego z osobna, aż natrafiła na ten, którego szukała. Wtedy drżącemi rękoma rozłożyła papier i zaczęła czytać.

Był to najkrótszy list z całego zbioru, pisany ręką, zdradzającą pośpiech i wzruszenie. Datowany był 19-go października. Zresztą żadnej wzmianki o roku ani miejscowości, zkąd był wysłany. Brzmiał jak następuje:

„Wie o wszystkiem. List twój, pisany wczoraj wieczorem, wpadł w jego ręce. Opowiem ci, jakim sposobem, przy pierwszem spotkaniu, choć to rzecz podrzędna. O! Walterze nie mam słów na opisanie ci jego gniewu... Nie uniósł się, nie podniósł nawet głosu, ale jego stłumiona namiętność omal że mnie nie zmiażdżyła na miejscu. Wie już teraz to, co dawno podejrzywał, żem go nigdy nie kochała, żeś ty był pierwszą, jedyną i ostatnią moją miłością, i że kochać cię będę aż do ostatniego tchnienia mego. Wyśmiał mnie szyderczo, kiedy mu powiedziałam, że nie jesteśmy tak winni, jak przypuszcza. „Jesteś winną tego, że okłamywałaś mnie od początku do ostatka — rzekł. — Fałszywa żona, fałszywa przyjaciółka. Czy zwiększyłoby to jeszcze miarę twojej niegodziwości gdybyś była...“ tu powiedział tak straszne słowo, że nie mogę ci go powtórzyć. Musiałam stracić przytomność, bo już nic więcej nie pamiętam: a kiedy przyszłam do siebie, zobaczyłam Łucyę pochyloną nad sobą z orzeźwiającemi solami i uczułam na twarzy zimny wiatr, wiejący z otwartego okna...

„Jedź jutro na polowanie, jak miałeś zamiar. Może on napisze do ciebie. Może będzie chciał widzieć się z tobą. O! mój najdroższy, błagam cię, bądź cierpliwy, bądź wyrozumiały przez miłość dla mnie Powiedz mu, że cały grzech nasz jest w tem, że pokochaliśmy się, nim jeszcze poznałam go, i że miłości tej nie mogliśmy wyrwać z serc naszych. Nawet wtedy, kiedy gniew jego był najsroższym, kiedy słowa jego były napiętnowane największem okrucieństwem, nie mogłam się powstrzymać od współczucia dla niego. O! Walterze, czy może być większa zbrodnia na świecie nad takie małżeństwo, jak moje?! Jakież szaleństwo, jaki upadek, jakie upodlenie równa się z niegodziwością kobiety, która daje się zaprzedać w związek, w którym miłość nie ma żadnego udziału? A jednak ojciec mój i matka mają się za cnotliwych i sądzą, że spełnili swoją powinność względem mnie. Moje zdruzgotane serce i złamane życie protestuje przeciw takiemu pojęciu obowiązku rodzicielskiego. Nie śmiem pisać więcej. Spieszę wyprawić list ten przez Łucyę. Ona jest bardzo dobra dla mnie i zdaje mi się, że wierna.

„Twoja na życie i śmierć“.

Podpisu nie było żadnego. Dora Blake siedziała jeszcze z listem w ręku i oczyma pełnemi łez, kiedy nagle drgnęła na odgłos wesołego dziewczęcego głosu, dolatującego z sieni.

Drżącemi rękoma ukryła śpiesznie listy napowrót w biurku, nie tracąc czasu na związanie ich żółtą wstążką, ani na umieszczenie ich w głębi skrytki; wrzuciła je tylko w głąb szafki i przekręciła klucz w zamku. W tejże chwili drzwi gabinetu otwarły się szybko i wbiegła siostrzenica jej, Klementyna, wiodąc za sobę Izę, ubraną w pluszowy, futrem oszyty żakiet i sobolową czapeczkę.

— Droga ciociu, myślałam, że cię już nigdy nie zobaczę — zawołała Iza, ściskając miss Dorę. — Kazałam więc zaprządz kucyki zaraz po śniadaniu i przyjechałam zobaczyć, co się z wami dzieje.

— Byliśmy tacy pomartwieni, tacy skłopotani z przyczyny tego strasznego procesu — tłómaczyła się ciotka.

— Tak, rozumiem to, moi najdrożsi... Ale teraz, kiedy się to już przecie skończyło i kiedy ten biedak niegodziwy ma być powieszonym, choć w duszy pragnę i ufam, że nim nie będzie, to mam nadzieję, że znowu będziemy wszyscy szczęśliwi i weseli.

— Daj to Boże, Iziu...

— Nie poznawałam Mortona doprawdy, przez cały ciąg trwania tej okropnej sprawy. Zdaje mi się, że ani razu nie pomyślał o mnie. Gdybym była jego żoną, nie mógłby okazywać mi mniej zajęcia; a czy to ładnie z jego strony, ciociu, tak naprzód praktykować obojętność małżeńską?

Iza, zostawszy narzeczoną Mortona, zaadoptowała odrazu ciotkę Dorę i dbała bardzo o swoje przywileje ulubionej siostrzenicy.

— Nie, zapewnie, że to nie ładnie, moja pieszczoszko — odparła miss Dora, uśmiechając się do rozpromienionej słodkiej twarzyczki i zadąsanych różowych usteczek dziewczęcia, choć jednocześnie serce jej ściskało się dziwnym bólem i obawą, czy szczęście jest istotnie tak blizkiem i okaże się tak łatwem do pochwycenia, jak się zdawało Izi.

— Morton był w niemożliwym humorze przez ostatnie sześć tygodni — wtrąciła Tina. — Wszystkim dał się we znaki; a teraz, kiedy proces skończony, niewidzę, aby się stał przyjemniejszym dla swego otoczenia. Dziś jak mruk siedział przy śniadaniu. Ledwo odburknął półsłówkiem, gdy kto zagadał do niego.

— O! co za śliczna wstążka! — zawołała nagle Iza, dopatrzywszy coś na dywanie. — Co za oryginalny, staroświecki kolor!

Była to żółta wstążka, służąca do zawiązywania listów, którą miss Dora upuściła była w pośpiechu. Iza przyklękła na perskim kobiercu, trzymając ją w ręku i przyglądając się jej ciekawie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka Hotel Żorża. Zarządca W Hodak.